Redakcja Zawadzka 1. — Telefony: 138-28, 182-48, 102-28.— Administracja Piotrkowska 11. — Telefon 102-29. Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.

Cena 10 grosz.

Warunki prenumeraty:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1931 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry) Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca

Echo

Rok VII, № 216. Łódź, Niedziela 9 sierpnia 1931 r.

Zuchwały napad bandycki
na urząd pocztowy w Truskawcu.
W biały dzień zrabowano 30000 złotych.

Truskawiec, 9 sierpnia (od wł. kor.). Truskawiec jest pod wrażeniem niebywale zuchwałego napadu, jaki został dokonany wczoraj po południu na tutejszy urząd pocztowy. Około godziny 5 po południu, kiedy na poczcie

panował ożywiony ruch,

przed gmach poczty zajechało auto, z którego wysiadło kilku osobników. Nagle w drzwiach pojawiło się

sześciu zamaskowanych bandytów,

którzy wezwali wszystkich obecnych, zarówno publiczność jak i urzędników do podniesienia rąk. Kilka kobiet

zemdlało z przerażenia.

Dyżurni urzędnicy po steroryzowaniu ich zapomocą kilku strzałów, które jednego z nich raniły, pozwolili wejść oprYszkom

i zrewidować kasę.

Bandyci zabrali z kasy około 30.000 złotych, poczem spokojnie wyszli, by nie zwracać uwagi przechadzającej się po deptaku publiczności. Po błyskawicznem zsunięciu masek, wskoczyli na czekający samochód i uciekli.

Z poczty natychmiast zatelefonowano do policji, która ze swej strony zawiadomiła wszystkie

okoliczne posterunki.

Wszczęty pościg nie dał narazie rezultatu. Według przypuszczeń władz napadu dokonali członkowie Ukraińskiej Organizacji Wojskowej, którzy skryli się prawdopodobnie u jednego z mieszkających w tej okolicy wspólników.

* * *

Jak w ostatniej chwili donoszą, policja jest już na tropie sprawców.

Straszliwa śmierć dwóch braci
w trybach rozpędzonej młockarni.

Łódź, 9 sierpnia. W dniu wczorajszym we wsi Bronin w powiecie wieluńskim wydarzył się wstrząsający wypadek, który pociągnął za sobą

dwa życia ludzkie.

U jednego z gospodarzy w tej wsi przeprowadzano młockę zboża, przy której zajęci byli rodzina owego gospodarza oraz dwaj synowie sąsiada 17-to letni Walenty i 14-letni Józef Goździkowie.

W pewnej chwili 14-letni Józef Goździk, wygarniający słomę z pod maszyny potknął się tak nieszczęśliwie,

że upadł na tryby maszyny.

Przeraźliwy krzyk chłopca wstrząsnął obecnymi. Walenty Goździk pośpieszył na ratunek brata i pochwyciwszy go za rękę usiłował wyciągnąć go z maszyny. Rozpędzone tryby wciągnęły obu braci

miażdżąc Józefowi głowę,

zaś Walentemu klatkę piersiową.

Kiedy zatrzymano maszynę, młodszy Goździk już nie żył. Starszy — Walenty dawał jeszcze oznaki życia. W drodze do szpitala zmarł jednak, nie odzyskawszy przytomności.

Wieść o wstrząsającym wypadku wywołała w całej okolicy przygnębiające wrażenie.

Poprawa sytuacji budżetowej państwa.
Deficyt w lipcu zmniejszył się o 18 miljonów.

Warszawa, 9 sierpnia (od wł. kor.). Sytuacja budżetowa skarbu państwa w ciągu lipca uległa znacznej poprawie. Niedobór budżetowy zmniejszył się w tym miesiącu w porównaniu z czerwcem o 18 miljonów 200.000 złotych. Jest to wynik akcji oszczędnościowej rządu.

Mimo tej poprawy wydatki przewyższyły jeszcze dochody. Wydatki wynosiły 218 miljonów złotych, dochody zaś 192 milj. 800.000 zł., czyli niedobór wynosił jeszcze

około 25 miljonów złotych.

Odjazd niemieckich ministrów z Rzymu.
Mussolini zaproszony do Berlina.

Rzym, 9 sierpnia (od wł. kor.). — Wczoraj o godzinie 13 odbyło się śniadanie w ambasadzie niemieckiej, stanowiące zakończenie wizyty ministra Curtiusa i kanclerza Brueninga. Bruening zaprosił przed wyjazdem Mussoliniego do Berlina. Dyktator

zaproszenie to przyjął.

Termin przyjazdu Mussoliniego do Berlina nie został jednak jeszcze dokładnie ustalony.

Wieczorem Bruening był przyjęty

przez Ojca Św.,

który udzielił mu swego błogosławieństwa.

Aresztowania białoruskich wywrotowców
Trzy „grube ryby" w sieci.

Wilno, 9 sierpnia (od wł. kor.). Z polecenia wileńskich władz sądowych aresztowani zostali członkowie zarządu białoruskiej organizacji oświatowej — „Szkoła": Sakowicz, Mazuć i Skorczanka.

Aresztowania te nastąpiły w związku z ujawnieniem materjałów dowodowych, jakie wpadły w ręce policji w Warszawie, podczas rewizji w mieszkaniu jednego z komunistów. Stwierdzono, że aresztowani

stanowią t. zw. trójkę

komunistyczną, działającą z ramienia towarzystwa „Szkoła". Wywrotowcy ci znani są dobrze na terenie Wilna i Wileńszczyzny. Sakowicz zorganizował w kwietniu ub. roku napad komunistycznej młodzieży białoruskiej na lokal studentów przy ulicy Wileńskiej. Skorczanka, będąca uczenicą gimnazjum białoruskiego brała czynny udział w demonstracjach komunistycznych podczas pogrzebu komunisty Juchno. Wreszcie Mazuć był sekretarzem białoruskiego robotniczo - włościańskiego klubu poselskiego.

Sułtan marokkański gościem Doumera.



Sułtan Maroka Sidi Mohammed Ben Jusef przybył do Paryża celem złożenia oficjalnej wizyty nowemu prezydentowi republiki. Prezydent Doumer powitał swego gościa na dworcu i odwiózł go wśród szpalerów do pałacu.

Premjer pruski Braun



którego losy rozstrzygnie plebiscyt. Braun jest premjerem od roku 1921.

W rówieńskiej synagodze
spłonął cenny księgozbiór.

Równe, 9 sierpnia. (Od wł. kor.). W miejscowej starej synagodze zapalił się wczoraj od płonącej świecy cenny księgozbiór.

z XVII wieku.

Księgozbiór spłonął doszczętnie. Pożar ugasiła straż przy pomocy ludności żydowskiej.

Poseł Jędrzejewicz ministrem oświaty?
Likwidacja min. reform rolnych.

Warszawa, 9 sierpnia (od wł. kor.). Według informacyj pochodzących z miarodajnych źródeł, teka ministra oświaty zostanie przydzielona posłowi Jędrzejewiczowi, b. prez. klubu B. B. W. R. Są również wymieniane kandydatury rektora Michałowicza, min. Pierackiego i kuratora Pytlakowskiego, ale

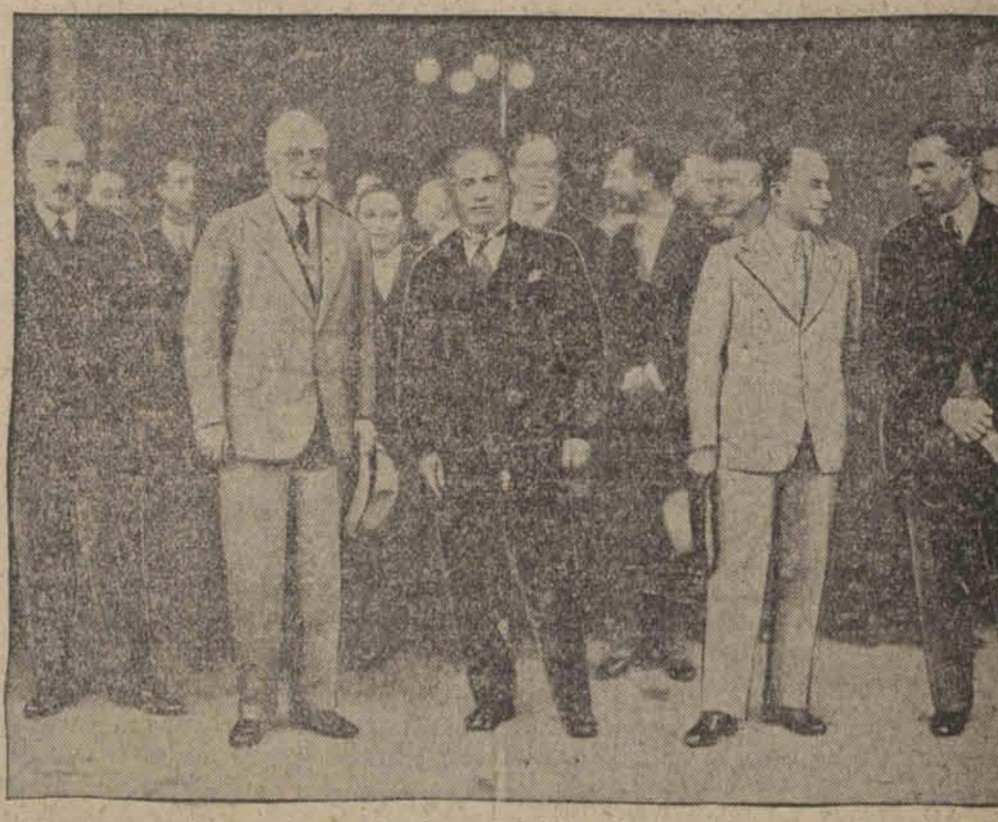
szanse ich są małe.

Równocześnie rozeszła się w pewnej formie pogłoska o bliskiem ustąpieniu ministra Kozłowskiego i likwidacji Ministerstwa Reform Rolnych w dniach najbliższych.

Wyjazd do Tarnowa.

Warszawa, 9 sierpnia (od wł. kor.). Wczoraj wieczorem p. premjer Prystor wyjechał do Tarnowa na zjazd legjonistów. Tym samym pociągiem wyjechali również: marszałek Senatu Raczkiewicz, prezes NIK Krzemiński i prezes BGK, generał Górecki. Powrót premjera Prystora nastąpi w poniedziałek.

Brüning i Curtius w Rzymie.



Niemieccy ministrowie po konferencji z Mussolinim opuszczają pałac Chigi. Od lewej strony ku prawej: ambasador Schubert, kanclerz Bruening, Mussolini, minister Curtius i min włoski Grandi.

Zbrodnicza zemsta żebraka.
Siedem zagród poszło z dymem.

Łódź, 9 sierpnia. Ubiegłej nocy we wsi Garlice, w powiecie słupeckim, wybuchł pożar, który strawił siedem zabudowań gospodarskich, w tem dwa domy mieszkalne. Straty wyrządzone przez pożar sięgają

100.000 złotych.

Jak zdołano ustalić, pożar powstał wskutek zbrodniczego podpalenia. — Przeprowadzone dochodzenie potwierdziło to, przyczem przyczyniło się do ujęcia podpalacza, którym okazał się 60-letni Leon Kurmin, żebrak, bez stałego miejsca zamieszkania. Badany żebrak przyznał się do zbrodni podpalenia, mówiąc, iż

była ona zemstą.

Kurmin mianowicie prosił jednego z gospodarzy o pozwolenie przenocowania w stodole, na co uzyskał zgodę. Nie dano mu jednak kolacji. Rozgniewany udał się do stodoły i w nocy podpalił ją, poczem przez tylne wrota zbiegł do pobliskiego lasu, gdzie go też ujęto.

Żebrak-podpalacz osadzony został w więzieniu do dyspozycji władz sądowych.

Po III etapie marszu „Kadrówki"
Łódzki okręg PW. zdobył mistrzostwo.

Kielce, 8 sierpnia (tel. wł.). W trzecim dniu zawodów marsz „Szlakiem kadrówki" przyjął sensacyjny przebieg. Wszystkie łódzike drużyny P. W. wysunęły się zdecydowanie na czoło i ostatecznie zdobyły mistrzostwo marszu wszystkich 10 okręgów na rok 1931. Dotychczas mistrzem był

okręg V — Kraków.

Zdobycie I miejsca przez okręg IV (Łódź) Związku Strzeleckiego w klasyfikacji ogólnej jest wielkim sukcesem i świadczy o podniesieniu poziomu p. w. w łódzkim okręgu.

Do osiągnięcia zwycięstwa i zdobycia mistrzostwa walnie przyczyniła się drużyna Z. S. Łódź-miasto, która maszerowała cały czas w 13 ludzi (pełny skład) i uzyskała doskonały czas i wynik w strzelaniu.

Pierwsza do mety przybyła z zespołów wojskowych drużyna 30 p. Strz. Kaniowskich.

Chłopiec na rogach stadnika.
Nieszczęśliwy wypadek wyrostka.

Piotrków, 9 sierpnia. W dniu wczorajszym we wsi Dąbrowa pod Piotrkowem wydarzył się nieszczęśliwy wypadek. 10-letni Adalbert Gicer, syn kolonisty, pasąc na łąkach bydło wszedł na drzewo. W pewnej chwili gałąź złamała się i chłopiec spadł

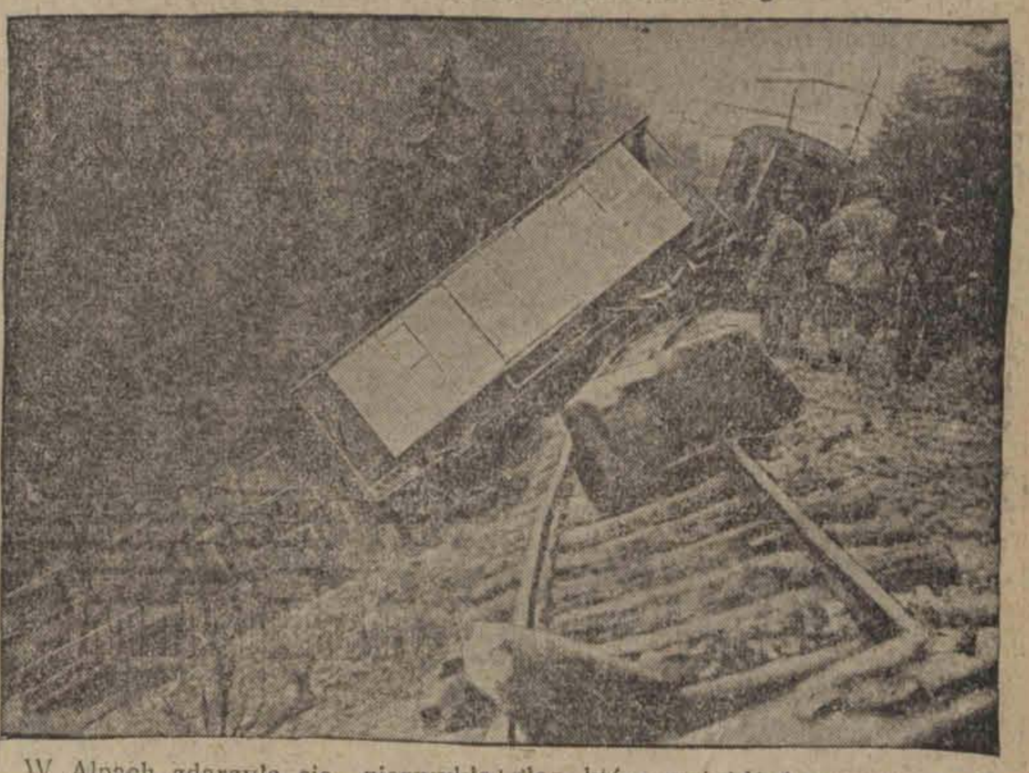
wprost na rogi

pasącego się pod drzewem stadnika.

Rogami zwierzęcia nieszczęśliwy chłopiec rozpruł sobie brzuch.

Gicera przewieziono niezwłocznie do szpitala, gdzie mimo natychmiastowej operacji, zmarł nie odzyskawszy przytomności.

Niezwykła katastrofa kolejowa.



W Alpach zdarzyła się niezwykła katastrofa kolejowa. Na pociąg szwajcarskiej kolei lokalnej Albula między staciami Chur i Engadin spadł olbrzymi głaz, który zmiażdżył parowóz, zniszczył szyny, ale nie wyrządził podróżnym żadnej krzywdy. Maszynista poniósł śmierć.

Aresztowania w Prusach
w związku z dzisiejszym plebiscytem.

Berlin, 9 sierpnia (od wł. kor.). W ciągu dnia wczorajszego, jako w przeddzień plebiscytu w sprawie rozwiązania sejmu pruskiego, policja aresztowała kilkadziesiąt osób pod zarzutem wykroczeń przeciwko ustawie o ochronie republiki, lub za

nielegalne posiadanie broni.

W kilku punktach miasta doszło w ciągu dnia do starć, wywołanych przez komunistów.

Rząd pruski przedsięwziął szereg środków ostrożności. Zarządzenia ministra Severinga zwracają się zarówno przeciwko hitlerowcom, jak i przeciw komunistom.

Zabójstwo szofera.
Krwawy epilog sporu w garażu.

Z Żółkwi donoszą:

Wczoraj późnym wieczorem w jednym z tamtejszych garażów rozegrała się krwawa scena, która zakończyła się tragicznie. Oto do garażu, w którym sypiał szofer 18-letni Adam Gołda przybył pomocnik jego, 26-letni Bolesław Rappe i zamierzał tam również

przespać się.

Gołda nie chciał się na to zgodzić i po wymianie słów doszło między nimi do bójki, w czasie której Rappe jakiemś narzędziem uderzył Gołdę. Gołda uniknął ciosu, a chwyciwszy młotek, cisnął nim w głowę Rappego i uderzył go tak nieszczęśliwie koło ucha, że Rappe w godzinę potem zmarł,

nie odzyskawszy przytomności.

Zabójca sam zgłosił się do policji, gdzie został przytrzymany.

Psy pożarły niemowlę.
Straszna śmierć noworodka.

Łuck, 9 sierpnia (od wł. kor.). Mieszkanka kolonji Berów, Stanisława Szulikowska, czując zbliżające się rozwiązanie, udała się do pobliskiego lasu i tu powiła dziewczynkę. Wyrodna matka pozostawiła dziecko w lesie

na pastwę losu.

Następnego dnia sprawa wydała się i w toku dochodzenia Szulikowska udała się na miejsce, gdzie pozostawiła dziecko. Oczom policji przedstawił się straszny widok. Dziecko zostało rozszarpane i

pożarte żywcem

przez zgłodniałe włóczące się psy. Na miejscu pozostała tylko czaszka niemowlęcia.

Zięć w obronie własnej
zabił teścia.

Z Poznania donoszą:

Krwawy dramat rodzinny na niezupełnie jeszcze wyjaśnionem podłożu, rozegrał się w Nekielce w powiecie średzkim. Chorujący na płuca miernik 49-letni Maks Troellenborg dostawał często napadów nerwowych. W takich chwilach stawał się niekiedy

groźny dla otoczenia.

Podczas takiego napadu Troellenborg rzucił się z widłami na swego zięcia Wilhelma Riemera, właściciela gospodarstwa. W obronie własnej natarł Riemer na swego teścia i zadał mu kilka ran w głowę oraz złamał kilka żeber.

W stanie bardzo ciężkim przewieziono Troellenborga do szpitala w Środzie, gdzie zmarł on w dwa dni po krwawem zajściu.

Riemera aresztowano.

Upadek dziecka zokna na bruk.
Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 8 sierpnia. W dniu wczorajszym około godziny 6 po południu przy zbiegu ulicy Łagiewnickiej i Żabiej wynikła pomiędzy kilku pijanymi osobnikami bójka w czasie której został ugodzony nożem w plecy 25-letni Stanisław Krzywacki, murarz, zamieszkały przy ulicy Marcina 13. Zawezwany lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego przewiózł ofiarę bójki do szpitala. Kilku uczestników krwawej bójki zatrzymała policja.

* * *

Na szosie zgierskiej wywróciła się do rowu resorka. Dwaj jadący nią — 29-letni Zelig Wejman oraz 12-letni Wolf Krening, zamieszkali w Konstantynowie, odnieśli ogólne obrażenia ciała. Pomocy udzieliło im pogotowie ratunkowe.

* * *

Około godziny 7 wieczór na ulicy Wileńskiej wypadła z okna pierwszego piętra 3-letnia Genofewa Galik, córka robotnika. Dziewczynka odniosła na szczęście lekkie obrażenia ciała. Lekarz pogotowia ratunkowego udzielił dziecku pomocy i pozostawił je pod opieką rodziców.

* * *

Na ulicy Pabjanickiej wypadł z tramwaju 32-letni Wiktor Ciechanowski, handlarz, zamieszkały w Łasku. Ciechanowski odniósł złamanie lewej ręki. Ofierze tragicznego wypadku udzielił pomocy lekarz Kasy Chorych.

* * *

Na ulicy Wolborskiej w celu samobójczym napiła się jodyny 27-letnia Melanja Barczakówna, bez stałego miejsca zamieszkania. Desperatkę przewieziono do szpitala przy Zbiorni Miejskiej.

Tani pobyt nad morzem.

Zarząd Okręgu Łódzkiego Polskiego Czerwonego Krzyża uprzejmie zawiadamia, że Zarząd Polskiego Czerwonego Krzyża w Gdyni umieszcza we własnych barakach i namiotach po cenach bardzo dostępnych zbiorowe wycieczki i osoby pojedyńcze na czas sezonu letniego nad morzem. Zakwaterowani korzystają z wygodnego łóżka siatkowego, czystej pościeli i 2 koców. Na miejscu znajduje się własna kuchnia, która po cenach bardzo tanich wydaje: śniadania, obiady, podwieczorki i kolacje.

Elektryczność, kanalizacja, wodociągi. Dla pań osobne pomieszczenia. Z dworca kolejowego do baraków P. C. K. łatwy dojazd autobusami miejskiemi. Adres: Gdynia, ul. Świętojańska. Telefon 18-68.

Na żądanie udziela wyczerpujących informacyj p. Regina Nowacka, prezes Zarządu Oddziału P. C. K. w Gdyni.

Wyścigi konne w Rudzie Pabjanickiej.
Program na dzień dzisiejszy. Początek o godz. 3-ej p. p.

Gonitwa I. Nagroda 1200 zł. Dystans 1600 mtr.

1) Śmiga, og. C. Nowackiego. 2) Stella, kl. M. Róga. 3) Chluba Polmodie, kl. A. Olszowskiego. 4) Pengö, og. L. Dydyńskiego. 5) Haiti, kl. B. Piradoffa. 6) Temperament, og. st. „Ktery-Szepietów".

Gonitwa II. Nagroda 1200 zł. Dystans 1600 mtr.

1) Lilith, kl. E. Grzybowskiego. 2) Fanfara III, kl. E. Rachwalskiego. 3) Bonton, og. M. Róga. 4) Czuj Duch, og. A. Olszowskiego. 5) Floret, og. B. Piradoffa. 6) Dalja, kl. K. Święcickiego. 7) Markita, kl. L. Rogowskiego.

Gonitwa III. Nagroda 1200 zł. Dystans 1600 mtr.

1) Warszawiak, og. M. Róga. 2) Chłopak, og. A. Olszowskiego. 3) Lobredner, og. F. bar. von Falkenhayn. 4) Bebuś, og. C. Juścickiego. 5) Holger, og. K. bar. Römmla. 6) Rebus, og. L. Schwejcera. 7) Antypka, kl. Grona Oficerów 8 pułku Strzelców Konnych.

Gonitwa IV. Nagroda 1000 zł. Przeszkody. Dystans 3000 mtr.

1) Grzybek Pierwszy, og. W. Bobińskiego. 2) Dalia, kl. K. Święcickiego. 3) Kincsö, og. K. Ważyńskiego. 4) Baletniczka, kl. M. Róga. 5) Dziecina, kl. I. hr. Mielżyńskiego. 6) Markita, kl. L. Rogowskiego. 7) Kanonada, kl. Daszewskiego. 8) Dziadek, wał. J. Stokowskiego. 9) Czaruś, og. p. Sobańskiego. 10) Holger, og. K. bar. Römmla. 11) Floryda II, kl. C. Juścińskiego. 12) Bebuś, og. C. Juścińskiego.

Gonitwa V. Nagroda 6000 zł. Handicap dla 3 let. Dystans 2400 mtr.

1) Dres, og. Grona Oficerów 8 pułku Ułanów. 2) Jupiter, og. st. „Leliwa". 3) Biszka, kl. Daszewskiego. 4) Lopek, og. E. Grzybowskiego. 5) Epsom, og. st. „Natalin". 6) Pariserin, kl. R. Rogowskiego i K. Koźmińskiego.

Gonitwa V. Nagroda 2000 zł. Dystans 1200 mtr.

1) Florencja, kl. M. Wąsowskiego. 2) Polmodie VII, kl. A. Olszowskiego. 3) Passe-Partout, og. T. Falewicza. 4) Indra, kl. st. „Natalin". 5) Szarża, kl. st. „Ktery-Szepietów".

Gonitwa VII. Nagroda 6000 zł. Handicap 4 lt. Dystans 2400 mtr.

1) Iłża, kl. Grona Oficerów 8 pułku Ułanów. 2) Impas II, og. st. „Leliwa". 3) Gwiazda, kl. J. Stokowskiego. 4) Grzela, og. B. Szwajcera. 5) Valibal, og. L. Dydyńskiego. 6) Gasparone, og. B. Piradoffa. 7) Fantomas, og. Z. Woyciechowskiego. 8) Cri du Coeur, kl. L. Dydyńskiego. 9) Centaur, og. W. Zgorzelskiego.

Gonitwa VIII. Nagroda 5000 zł. Handicap. Płoty. Dystans 3600 mtr.

1) Con Amore, k Bl. hr. Lewartowskiego. 2) Vipida, kl. I. hr. Mielżyńskiego. 3) Pertharite, og. M Wąsowskiego. 4) Giewont II, og. Grona Oficerów 9 pułku Strzelców Konnych. 5) Ponteba, kl. J. Stokowskiego. 6) Promyczek, og. Z. Woyciechowskiego. 7) Floryda II, kl. C. Juścińskiego. 8) Araszka, kl. L. Tomaszewskiego. 9) Mucker, og. J. Sosnowskiego.

Gonitwa IX. Nagroda 1500 zł. Dystans 900 mtr.

1) Kleo, kl. K. i S. Enederów. 2) Szarotka, kl. M. Wąsowskiego. 3) Aida I, kl. L. Rogowskiego. 4) Łomna, kl. Daszewskiego. 5) Dysk, og. C. Nowackiego. 6) Komedja, kl. st. „Natalin". 7) Awantura, kl. A. Tuńskiego. 8) Gryff, og. st. „Ktery-Szepietów". 9) Tenek, og. L. hr. Pinińskiego. 10) Irga, kl. L. Dydyńskiego.

Gonitwa X. Nagroda 1500 zł. Dystans 2100 mtr.

1) Jonatan, og. Grona Oficerów 8-go pułku Ułanów. 2) Moscou, og. M. Wąsowskiego. 3) Nill, og. Grona Oficerów 10 pułku Ułanów. 4) Fijołek, og. J. Stokowskiego. 5) Brawura, kl. K. bar. Römmla. 6) Cri du Coeur, kl. L. Dydyńskiego. 7) Harriman, og. W. Bobińskiego. 8) Pariserin, kl. R. Rogowskiego i K. Koźmińskiego.

Nasi faworyci:

1) Pengö. Temperament.
2) Lilith. Czuj Duch.
3) Rebus. Chłopak.
4)) Floryda II. Kincsör.
5) Epsom. Jupiter.
6) Szarża. Indra.
7) Grzela. Impas II.
8) Ponteba. Con Amore.
9) Komedja. Gryff.
10)) Jonatan. Nill.

J. E.

Wiceminister Zawadzki objął urzędowanie.

Warszawa, 9 sierpnia (od wł. kor.). Nowomianowany wiceminister skarbu prof. Zawadzki przybył z Wilna do Warszawy i objął urzędowanie.

Finałowe walki w cyrku sportowym

Wyniki wczorajszych walk zapaśniczych przedstawiają się następująco:

Szczerbiński — Willing.

Przybyły do finału Niemiec Willing okazał się groźnym przeciwnikiem. W 6 min. Szczerbiński uległ, przytłoczony ciężarem cielska przeciwnika.

Jaago — Martynoff.

Spotkanie zacięte. W 28 min. zwycięża Jaago.

Krauser — Pilkuś.

W 24 min. zwycięża Krauser.

Pinecki — Saint Mars.

Walka brutalna. W 32 min. zwycięża nelsonem Pinecki.

Dziś decydjąca walka o prawo do pierwszej nagrody Sztekkera z Jaago, walka rewanżowa Sasorskiego z Krauserem aż do rezultatu. Ponadto decydująca Pinecki — Martynoff i Willing — Saint Mars.

Rodzinie Zmarłego w dniu 6 sierpnia 1931 r. zacnego obywatela m. Tuszyna

ś. p.

KAROLA ENDE

b. wieloletniego członka miejscowych instytucyj, który jako patron miasta filantrop czynił wiele dobrego ogółowi bez różnicy wyznania i narodowości, wyrażają tą drogą szczere ubolewanie

Dawid i Etka Kolney.

WCZORAJSZY MECZ LIGOWY CRACOVIA — LECHJA 2:1 (1:1).

W dniu wczorajszym rozegrano w Krakowie mecz piłkarski o mistrzostwo Ligi P. Z. P. N. między Cracovią a beniaminkiem arystokracji piłkarstwa polskiego, Lechją lwowską. Zwyciężyli gospodarze w stosunku 2:1 (1:1), przyczem bramki dla Cracovii strzelili: Zbija i Mitusiński, zaś dla Lechji honorowy punkt uzyskał Czudziak.

Praktyczna miłość bliźniego.

5000 upadłych dziewcząt przywrócono społeczeństwu.

Rezultaty 40-letniej pracy założycielki Sióstr-Pasterek.

Czterdzieści lat mija od chwili, gdy Marja Karłowska, córka właściciela dóbr Słupowy i Słupówki, Mateusza Karłowskiego i Eugenji z Dembińskich, poświęciła się mozolnej pracy nad nawracaniem upadłych dziewcząt: Ofiarną tę pracę rozpoczęła w r. 1892, chodząc regularnie

do publicznego domu rozpusty,

i tam z zaparciem siebie, zajmowała się żywo upadłemi dziewczętami, udzielając im nauki i wogóle starając się je wyprowadzić na drogę cnoty. Dziewczęta, nawskroś popsute, jakoś pokochały młodą misjonarkę i chętnie słuchały pożytecznych nauk. W pierwszych 3 kwartałach przesunęło się przez dom publiczny

150 dziewcząt,

z których jedne, oddane do szpitala, zmarły pojednane z Bogiem, inne oddane zostały na służbę do ludzi uczciwych, a nieliczne pozostały nadal na drodze występku.

Praca nad umoralnieniem dziewcząt w tych warunkach stała się na dłuższy czas niemożliwa, dlatego też młoda apostołka, oddająca się tej zbożnej pracy z całym entuzjazmem, nawiązała kontakt z pewną rodziną, która w swem mieszkaniu dała pół roku

przytułek dziewczętom,

chcącym wejść na pierwotną drogę uczciwości. Tu przychodziła Marja Karłowska i nadal zajmowała się bardzo gorliwie rozwięzłemi dziewczętami.

W r. 1894 matka Karłowska rozszerza swój zakres działania—oto wychowanice swe umieszcza w wynajętem mieszkaniu przy ul. Szewskiej. Trzy pokoje dały miejsce 20 dziewczętom, czwarty zaś zamieniono na kapliczkę. Oczywiście, że praca tem samem się zwiększyła i do pomocy trzeba było

przyjąć dwie pomocnice.

Był to niejako zaczątek do stworzenia zakładu poprawczego. Dziewczęta zatrudniano darciem pierza i szyciem bielizny. Ale dochody z tej pracy były bardzo szczupłe i nie starczyły na utrzymanie. Wypadało więc nieraz dwa razy dziennie się pożywiać.

W samą porę przyszła z pomocą p. hr. Potulicka, która wniosła na Winiarach fundację w postaci 40 morgów roli i skromnego domu. Tu też przeniosła się matka Karłowska z swemi siostrami i dziewczętami. Odtąd pracowano także

na roli i w gospodarstwie.

W r. 1896 za zezwoleniem ówczesnego arcyb. Florjana Stablewskiego i rządu niemieckiego, otrzymuje matka Karłowska wraz ze swemi pomocnicami

habit zakonny.

Zgromadzeniu nadano regułę zaczerpniętą z własnego doświadczenia. W r. 1900 powstaje na Winiarach nowy obszerny dom, który jakó pierwszy chronologicznie, jest macierzysty.

Dekretem ks. arcyb. Dalbora z 19 marca 1918, czyli w 25 rocznicę istnienia — zatwierdzone zostaje zgromadzenie diecezjalne oraz reguła, rząd pruski zaś udzielił zgromadzeniu praw Korporacyjnych. Pierwszą filję zakłada generalna przełożona matka Karłowska w Królestwie w Wiktorynie pod Lublinem, gdzie przez 10 lat przedtem rezydowały marjawitki. Ks. biskup Jaczewski wyraził zgromadzeniu pełne uznanie za zbożną pracę misyjną przyczem wystarał się, że M. S. W. w Petersburgu zatwierdziło zgromadzenie jako kongregację zakonną.

Pasterki działalność swą coraz więcej rozszerzały. Zgromadzenie obejmuje lecznicę wojewódzką w Toruniu, dalej zakłada matka Karłowska trzeci dom misyjny w Topólnie na Pomorzu. i dalszy dom w Pniewitach także na Pomorzu. W 1925 r. powstaje

dalszy dom w Łodzi.

Dzięki niewyczerpanej energji matki Karłowskiej istnieją obecnie w Polsce 10 domów misyjnych i 2 szpitale. Dom na Winiarach daje przytułek 100 dziewczętom.

W ciągu tych 36 lat przewinęło się przez zakłady kongregacji Sióstr Pasterek

5 tysięcy dziewcząt,

które wychowano na dobre Polki. Cechą charakterystyczną domów misyjnych jest praca zarobkująca i dla tego założyła matka Karłowska rozmaite warsztaty pracy, w których kształcą się wychowanki zawodowo, by po opuszczeniu zakładu mogły sobie zarobić na życie w sposób uczciwy. Istnieje więc fabryka sucharków i biszkoptów w Pniewitach, koszykarstwo w Topolnie, dział haftów artystycznych, paramentów kościelnych, sztandarów w Pniewitach i na Winiarach tkactwo i pończoszarstwo w Pniewitach, ogrodnictwo na Winiarach i w Topolnie, fabryka opłatków kościelnych na Winiarach itd.

Matka Karłowska licząca dziś 66 lat, pracuje nadal

z niesłabnącą energją.

Niestrudzona w swych poczynaniach otwiera szkołę gospodarstwa domowego, oraz zakład dla dziewcząt niżej 14 lat. Na Winiarach zatrudnionych jest obecnie 20 sióstr. Za zasługi na polu pracy społecznej otrzymała matka gen. Karłowska w 1923 r. „złoty krzyż zasługi". Tak tedy mija 40 lat mozolnej pracy nad umoralnieniem upadłych dziewcząt, a 36 lat od chwili powstania pierwszego zakładu.

K. P.

Piękna trasa międzynarodowego wyścigu alpejskiego.



Jeden z uczestników międzynarodowego wyścigu alpejskiego podczas wspinania się na przełęczy Stillser - Joch na pograniczu Tyrolu i Szwajcarji. Obecnie jeszcze 45 automobilistów bierze udział w wyścigu, z czego zaledwie 5 nie ma punktów karnych.

PIĘKNA FRANCUZKA

oskarżyła siebie o potworne morderstwo.

Przed kilku dniami znaleziono przy ulicy Azais w Paryżu zwłoki jakiegoś mężczyzny. Okazało się przy bliższem śledztwie, że zmarły nazywa się Piotr Suzłow i że najprawdopodobn. popełnił samobójstwo.

W dwa dni potem zgłosiła się jednak w jednym z komisarjatów policji w Paryżu **młoda, przystojna kobieta,** która przedstawiła się jako Olga Gorczakowa, urodzona z małżeństwa Iwana Gorczakowa, która oznajmiła w komisarjacie, że ona zastrzelła Suzłowa i nie na podstawie nieporozumień miłosnych lecz z racji różnic politycznych

Policja zatrzymała do swej dyspozyji rzekomą winowajczynię i przeprowadziwszy staranne badanie stwierdziła, że Olga Gorczakowa cierpi na manię prześladowczą. Nie nazywa się ona przedewszystkiem Gorczakowa i nie pochodzi z Rosji, ale jest Francuzką i nazwisko jej brzmi Odette Giroux.

Policja przeprowadziła wywiad u rodziców kandydatki na morderczynię i rodzice wyjaśnili, że córka ich cierpi na rozmaite przywidzenia i że niejednokrotnie już zeznała rzeczy niezgodne z prawdą, względnie brała na siebie winę za popełniony uczynek.

Wobec tego policja wypuściła rzekomą morderczynię i przychyliła się do teorji, że Piotr Suzłow popełnił samobójstwo.

Groźny bandyta — szefem policji.

Naturalnie w Stanach Zjednoczonych.

W Whcelwright w St. Zjednoczonych zmarł w wieku lat 50 szef miejscowej policji i szeryf powiatu Floynd — niejaki Bad John Hall.

Bad John Hall był w młodocianym wieku oskarżony 7 razy o morderstwo, ale zawsze udało mu się uniknąć kary. Sądy bowiem, z braku dowodów winy zwalniały go od odpowiedzialności, chociaż ogólnie wiedziano, że przypisywane mu morderstwa jego właśnie były dziełem. Władze powiatowe pragnąc oszczędzić kosztów procesu, a także sądząc, że to tylko nawróci zbrodniarza, mianowały go szefem policji w Whcelwright i szeryfem powiatu Floynd.

Będąc już na wysokim stanowisku urzędnika policji, Hall

zabił jeszcze kilku ludzi,

ale nigdy nie był pociągany do odpowiedzialności, jako że szeryf miał zawsze rację. Bad John Hall określał się jako typ zdecydowanego degenerata, awanturnika i pijaka. W obawie przed zemstą nosił on na piersiach stalowy pancerz — którego nawet na łożu śmierci nie pozwolił zdjąć z siebie. Po śmierci Halla zawezwano kowala, który

rozkuł go ze stalowych blach.

Do ostatniej też chwili swego żywota Hall nie chciał rozstać się z dwoma wielkiemi i zawsze nabitemi rewolwerami.

Zmarły szeryf — zbój, był postrachem całej okolicy, to też po jego śmierci mieszkańcy powiatu i sąsiednich okolic — Floynd odetchnęli z ulgą. Sensacją dla mieszkańców Floynd było ukazanie się na pogrzebie groźnego opryszka trzech jego przystojnych żon i 30 dzieci.

—::-::-—

Wspaniała gra wielkiego artysty.

Zgon słynnego tenora hiszpańskiego.

Przed kilku dniami zmarł w Meranie nagle wskutek udaru serca słynny niegdyś tenor hiszpański Enrique Bertran.

Bertran przez dłuższy czas angażowany był do teatru La Scala w Medjolanie, gdzie często występował pod batutą Toscaniniego.

Urodził się w 1865 r. i bardzo szybko jako jeszcze zupełnie młody śpiewak, uzyskał światowa sławę.

Występy jego w Hiszpanji, Włoszech, Anglji i południowej Ameryce były jednem pasmem triumfów.

Bertran był nietylko doskonałym śpiewakiem, ale także pierwszorzędnym aktorem, czego nie o wszystkich tenorach można powiedzieć.

Jego najlepszą rolą był Don Jose w Carmen.

Infantka Izabella nie opuszczała nigdy żadnego przedstawienia „Carmen", w którem brał udział Enrique Bertran.

Szczególnie scena zabójstwa w ostatnim akcie wywierała niezatarte wrażenie dramatycznej grozy.

Kiedy Bertran po raz pierwszy w mediolańskiej Scali śpiewał Elgarda w operze Donizettiego, „Łucja z Lamermooru", partnerką jego była zmarła niedawno śpiewaczka australijska Nelly Melba.

Na generalnej próbie scenę przekleństwa Bertran odtworzył z takim niesłychanym realizmem, że Melba dostała

ataku nerwowego z przerażenia.

Oświadczyła potem, że nigdy jeszcze nic podobnego nie przeżyła na scenie.

Melba uczyniła następnie żartobliwą uwagę, że jeżeli Bertran, jako mąż, jest równie gwałtowny, to los jego żony nie jest zaiste godny zazdrości.

Bertran przed laty dwudziestu opuścił scenę i zamieszkał w Barcelonie, gdzie otworzył szkołę śpiewu.

—o::o—

Zmartwiony autor i hotelarz.

Rękopis powieści znikł jak kamfora.

W hotelu Marienlyst w znanej miejscowości kąpielowej tej samej nazwy w Danji popełniono przed kilku dniami

sensacyjną kradzież.

Jednym z gości hotelu był młody powieściopisarz skandynawski Dawid Monies, który zdobył duże powodzenie ostatnią swoją powieścią „Og Fanden lo" (Djabeł się śmieje). Monies przybył do Marienlyst, aby dokończyć ostatniej swojej powieści która miała niebawem wyjść z druku.

Przed kilku dniami Monies stwierdził z przerażeniem, że z pokoju jego skradziono

rękopis zaczętej powieści.

Ośm rozdziałów napisanych na luźnych kartkach zginęło bez śladu. Wszelkie poszukiwania nie dały żadnego śladu. Strata jest dla Moniesa bardzo bolesna, ponieważ rękopis nie był jeszcze odbity na maszynie.

Nasuwają się ważne przypuszczenia co do charakteru kradzieży. Monies otrzymał niedawno list anonimowy, w którym grożono mu, że nie wyda swojej powieści. Monies przypuszcza, że chodzi tu taj o szantaż. Nieznani sprawcy chcą wymusić na nim większą sumę za zwrot rękopisu. Możliwe est jednak również, że chodzi tutaj o jakiś niedorzeczny żart. W każdym razie cały hotel jest poruszony, a właściciel hotelu zmartwiony, gdyż opinja tego hotelu narożna została przez to bardzo popsuta.

—.-o-.—

Marynarze angielscy w Watykanie.

Papież o okrętach.

Ojciec św. przyjął grupę oficerów i marynarzy angielskich

okrętu „Royal Oak".

W przemówieniu, wygłoszonem do nich, Papież zaznaczył m. in., że on także jest spadkobiercą Żeglarza i że Kościół jest okrętem.

wprawdzie nieopancerzonym

i nie najnowszego typu, ale w każdym razie okrętem, który przebył wielką drogę i który przy pomocy Bożej przebędzie jeszcze większą.

—:-:-:—

André Armandy: Przedruk wzbroniony.

RENEGAT

Powieść. 30)

Przekład autoryzowany z francuskiego.

—x:o:x—

— Zwarjował?

— Nie, jest panem swego umysłu i to solidnego. Dowódca znakomity, zobaczysz. Tylko — dodał wymijająco — zobaczysz także.

Biloxi nie mógł z niego nic więcej wydobyć. Wołogin zmienił temat rozmowy.

— Więc ta podróż? Niebardzo cię zmęczyła?

Biloxi nachmurzony potarł szyję i kark.

— Masz dziwny sposób przypominania się przyjaciołom.

Wołogin odzyskał swoją niefrasobliwą wesołość.

— Ach tak ,to sposób szleuchów: gwar w oddali i lasso zbliska. Niebardzo cię poturbowali?

— O mało mnie nie udusili...

— Nie miałem wyboru. Uprzedzić cię, to było narazić się na odmowę. Otóż, miałem rozkaz wyraźny: „dobrowolnie lub siłą", tak powiedział.

— Więc on cię posłał?

— A któżby inny?

— Skąd wiedział, gdzie mnie znajdziesz?

— Jego ukafowie mają oczy wszędzie. Przez nich wie wszystko, co chce wiedzieć.

— To ty włożyłeś mi obrożę?

— Nie, byłem tam tylko dla rozpoznania ciebie. Miałeś uprzejmość oświetlić swoją twarz zapałką, a sierżant wymienić twoje nazwisko. Ułatwiło to niezmiernie całą robotę. Szleuchowie zrobili resztę.

— Dlaczego mi nie powiedzieli, dokąd mnie prowadzą? O małom kilku nie utrącił, chcąc uciec.

— Wiem. Po spełnieniu tego zadania pojechałem naprzód nie wiedząc, jak się z tem pogodzisz. O ile to miało być dyskutowane, wolałem, żeby to było tutaj. Rozumiesz? A zresztą nie będę przed tobą skrywał, że paliło mnie trochę w nogi w strefie marokańskiej. Nie chciałem wpaść w ręce tego starego kraba Mordiconiego.

— W rezultacie, to ty kazałeś mi dezerterować — zakończył Biloxi.

— Przepraszam! — zaprotestował Wołogin — z nas czterech dezerterem byłeś ty. Czy pamiętasz, w jaki sposób nas porzuciłeś?

— Porzuciłem?!...

Lecz co znaczyła ta niesprawiedliwość, skoro odnajdując ich, odnalazł i chęć do życia.

— Opowiedz mi, jak się to odbyło!

— Co jak się odbyło?

Ręce Biloxiego poruszyły się niecierpliwie.

— Hm, hm... wszystko!

— Prawda, że ty nic nie wiesz.

— Oczywiście! nie otrzymałem zawiadomienia.

— Ach, to bardzo proste, popłynęliśmy na otwarte morze i natknęliśmy się na przeklęty statek, który nas zabrał w chwili, kiedy zaczynaliśmy zapominać, jak smakuje pożywienie. Mieliśmy powody do nie pokazywania się, statek miał je także, ale inne. Przybił do brzegu jakiegoś nędznego kraju, bez drzew, bez chałup i bez wody. Załoga poszła sobie. Myśmy zostali. Przyszli krajowcy i Deucalion przemówił do nic. Kiedy chce, potrafi być wymowny — przekonał ich. Przezwali go Bu-Szitan i to wszystko.

Biloxi zmierzył wzrokiem towarzysza.

— Drwisz ze mnie?

— Jakto?

— Nazywasz to opowiadaniem?

— Powiedziałem ci najważniejsze.

Biloxi objął filuternem spojrzeniem przepych namiotu, rozkoszował się nim przez chwilę poczem rzekł spokojnie.

— Ja też tak samo jak ty, lubię zbytek.

— Coby ci z tego przyszło, gdybyś wiedział więcej?

— Wiedziałbym tyle, co i ty.

— Więc pytaj, będę odpowiadał.

Biloxi rozparł się wygodnie, zapalił papierosa i zaczął:

— Mówiłeś o statku, co to był za statek?

— Który?

— Nie udawaj głupiego. Nie mówię o łodzi rybackiej. Widziałem jak wykradaliście ją biednym krajowcom.

— Biedni krajowcy! — rozczulał się Wołogin. — Stoczona robactwem łódź, przeciekająca w dodatku! Nie licząc tego że nie znaleźliśmy w niej nic do jedzenia. Ci ludzie dziwnie są nieprzezorni.... O jakim statku chcesz mówić?

— O tamtym.

— Tamtym? Och, tak: duży trójmasztowiec — płynął bez flagi, z pogaszonemi światłami. Omal nie przeciął na dwoje naszej łodzi.

Biloxi ironizował:

— Zapewne i wy zapomnieliście zapalić świateł?

— Tak, przez ostrożność, te wody są niebezpieczne.

Całe stada bandytów morskich o byle co posyłają ci kulkę.

— Zaczepili was?

— Nas — nie, nie sprawdza się składu załogi łodzi rybackiej Lecz żaglowiec, który nas przyjął, o mało nie był dwa razy nagabywany, gdy mu o to najmniej chodziło.

— Dlaczego?

— Z powodu jego ładunku.

— Co przewoził?.

— Mnóstwo rzeczy... które się nam bardzo przydały.

— Kontrabandę?

— Och! bardzo mało! Naładowany był materjałami wojennemi, przeznaczonemi dla Abd-el-Krima

— Więc dlaczego was zabrał?

— Przedewszystkiem dlatego, żeśmy go widzieli, i że nie chciał zostawić za sobą trzech niedyskretnych osobników, mogących uprzedzić patrolujące statki.

— Mógł przecież zatopić waszą łódź.

— Nie omieszkał o tem pomyśleć. Lecz po pierwsze nasz stój wyjawił mu dezerterów, tak samo boiących się schwytania, jak i on a po drugie, brakowało mu połowy załogi, schwytanej na lądzie przez oddział policji nadbrzeżnej, między Larah, a Daurą, podczas próby potajemnego lądowania. Trzy pary rąk dodatkowych przybywały w sam raz do obsługi okrętu. Zamiast nas utopić, wolał nam dać jeść wzamian za pracę.

Wołogin uśmiechnął się drwiąco na to wspomnienie .

— Kapitan statku, metys maltański był filantropem, zabijał ludzi tylko z konieczności.

— Dlaczegóż więc, po przybyciu na miejsce, zostawił was przy życiu?

—Dla dwóch przyczyn, z których druga jest tego rodzaju, że to od niego nie zależało.

(C. d. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Delegacja pracowników umysłowych złożyła na ręce wicekomisarza rządu m. st. Warszawy memorjał, wskazujący, że w powołanej niedawno do życia komisji dla ustalenia cen artykułów pierwszej potrzeby, na 6-ciu przedstawicieli producentów i 6-ciu konsumentów, niema ani jednego przedstawiciela pracowników umysłowych, których, według danych urzędowych, jest w Warszawie zgórą 80.000, nie licząc rodzin.

* * *

Poczta warszawska codziennie przysyłała do biura adresowego przeciętnie po 400 wadliwie zaadresowanych listów. Biuro adresowe sprawdzało adresy, czyniło adnotacje na listach i umożliwiało poczcie doręczenie listów według adresu. W ciągu ostatnich kilku tygodni daje się zaobserwować znaczny spadek liczby przynoszących z poczty listów. Spadek ten wynosi 50 proc. Zjawisko to jest jednym z objawów ogólnego kryzysu gospodarczego. Zmniejszyła się korespondencja, spadła liczba wadliwie adresowanych listów.

* * *

Przy budowie pola wyścigowego na Służewcu wykonano żelazo-betonowe ogrodzenie terenu, obejmującego około 300 morgów. Nadto wykonano przygotowawcze roboty ziemne, polegające na splantowaniu terenu i urządzeniu torów dróg, ulic i placów. Na ukończeniu są roboty wodociągowe (przewody i wieża ciśnień). Doprowadzony jest prąd elektryczny. Pozostają do wykonania wzniesienia wielkich trybun, stajni i budynków gospodarczych. Trybuny będą prawdopodobnie żelazo-betonowe, stajnie murowane. Wykonanie tych robót uzależnione jest od wysokości asygnowanych kredytów. Dotąd wydano już około 5.000.000 złotych. Na najkonieczniejsze roboty potrzeba będzie jeszcze około 10.000.000 zł. Oprócz tego konieczne jest przeprowadzenie nowoczesnej arterji komunikacyjnej, łączącej Służewiec z miastem i doprowadzenie do Służewca kolejki elektrycznej, o co czyni się zabiegi.

* * *

Wiele spółdzielni mieszkaniowych w Warszawie jest obecnie w trudnej sytuacji z powodu przerwy w posiedzeniach prezydjum komitetu rozbudowy m. st. Warszawy, spowodowanej wyjazdami na urlopy wypoczynkowe. Spółdzielnie te oczekują przyznania jeszcze resztek kredytów z sum przydzielonych przez Bank Gospodarstwa Krajowego. Nie są to wielkie kwoty, jednak w obecnych warunkach kredytowych mają one duże znaczenie.

* * *

Spożycie mleka w Warszawie ma w dalszym ciągu tendencję do zmniejszania się. Gdy w początkach lata konsumcja mleka zmalała o 40 proc. w stosunku do r. z., obecnie spadek wynosi około 50 proc. Natomiast lepiej urządzone mleczarnie mniej odczuwają spadek produkcji, szczególnie podczas obecnych upalnych dni wskutek tego, że mleko nadchodzące drogą wozową od drobnych producentów i włościan nie wytrzymuje wysokiej temperatury i przychodzi do Warszawy w stanie skwaśniałym. Ilość psującego się w ten sposób mleka waha się od 5 do 10 proc.

* * *

Dotychczas cietrzew, hodowany w warszawskim ogrodzie Zoologicznym, musiał się radować jedynie na widok głuszycy. Obecnie ogród Zoologiczny otrzymał w darze cieciorkę. W ten sposób ogród posiada parę głuszców, jak również oddzielną parę cietrzewi. Jak wiadomo warszawski ogród Zoologiczny jest jedynym na całym świecie, w którym głuszce tokują.

* * *

Miejskie zakłady zaopatrywania Warszawy są przedsiębiorstwem deficytowem. Pod względem organizacyjnym nie są przystosowane do obecnych warunków. Uzgodniony w prezydjum magistratu plan reorganizacyj zakładów jest wprowadzony w życie stopniowo. Od 1 sierpnia zorganizowany został dział węglowy i publiczny dom składowy. Dalsze losy sklepów detalicznych M. Z. Z. W. będą zdecydowane w porozumieniu ze spółdzielniami spożywców i kupiectwem. W sprawie przejęcia przez władze wojskowe elewatorów, prowadzone są jeszcze pertraktacje.

Mały bohater poniósł śmierć

podczas ratowania towarzysza zabawy.

Z Warszawy donoszą:

U wylotu ulicy Karowej, w miejscu niedozwolonem, kąpało się w Wiśle dwu chłopców, uczniów miejskiej szkoły — 9-letni Marjan Perka (Solec 101) i 12-letni Zygmunt Rudzik (Czerwonego Krzyża 12).

W pewnej chwili Perka natrafił na głębię

i począł tonąć.

Na pomoc koledze pośpieszył Rudzki. Obaj chłopcy borykali się przez chwilę z wartkim w tem miejscu prądem, lecz po chwili

woda ich pokryła.

Na pomoc tonącym pośpieszyli przechodnie. Powiadomiono komisarjat wodny.

Wszczęte niezwłocznie poszukiwania, doprowadziły do wydobycia ciał obu chłopców. Wszelki ratunek okazał się już spóźniony. Zwłoki obu chłopców przewieziono do prosektorjum.

KRATECZKI.

Uspokojone temperamenty.

Dyskusja w knajpie.

Człowiek jest pod niektórymi względami stworzeniem niezwykle łagodnem i dobrotliwem. Wystarczy kilka razy powtórzyć w sposób mniej lub więcej niezrozumiały, że właściwie np. auto nie jest maszyną, lecz składnikiem nieznanych przedtem żyjątek a uwierzy. Ludzie długie lata wierzyli, że słońce kręci się dokoła ziemi. Przyszedł Kopernik i powiedział że jest przeciwnie, gdyż właśnie ziemia kręci się koło słońca. Dawniej wierzono, że ludzie chorzy na płuca winni wygrzewać się w słońcu, dzisiaj wierzymy, że powinni oni unikać słońca, dawniej wierzono, że cukier psuje dzieciom zęby, dzisiaj cukrownie wmówiły w nas, że „cukier krzepi". Dawniej, kiedy nieznano witamin, ludzie byli zdrowi, silni i żyli do 80 a nawet i 100 lat, dzisiaj znamy witaminy i jesteśmy słabsi i krócej żyjemy. Dawniej wierzono, że człowiek który chce normalnie żyć, winien unikać pożyczek, a niechaj dziś spróbuje ktoś żyć bez kredytu. Kiedyś istniały pewniki bezwzględne dziś Einstein udowodnił że wszystko jest względne, np. jeśli Tadzik wsadzi Elżuni palec do nosa, to Tadzik ma palec w nosie i Elżunia ma palec w nosie.

PRZYGODY MIECIA.

Mieczysław Grzymkiewicz ,z zawodu szofer lubiał przekonywać. Tak długo starał się przekonać swego szefa, że jest pierwszorzędnym szoferem, aż stracił posadę. Ale Miecio tem się nie przejął ,tylko starał się przekonać świat, że można żyć bez posady. I to mu się udało: świat uwierzył i Miecio żył, jadł i spał. Wprawdzie w myśl teorji Einsteina można uważać, że takie życie nie jest wcale życiem, ale Miecio był przeciwnikiem Einsteina i fakt swego życia uważał za pewnik bezwzględny.

Miecio niczby nas nie obchodził, gdyby właśnie nie jego manja przekonywania.

DYSKUSJA

Miecio 16 kwietnia spotkał kolegę swego Bolesława Jerzaka, wstąpili do knajpki i Miecio starał się o czemś tam przekonać Jerzaka. Sprawa musiała być bardzo poważna, gdyż Jerzak gorąco protestował, Miecio jeszcze goręcej popierał swoje zdanie, walili kuflami w stolik, krzyczeli, wreszcie pokłócili się i zrobili awanturę.

Zajście zlikwidowała policja spisując odpowiedni protokuł w wyniku którego Sąd Grodzki wydał wyrok skazujący zarówno Mieczysława Grzymkiewicza jak i Bolesława Jerzaka na 14 dni aresztu.

Jerzy Krzecki.

STRZAŁ DO SYLWETKI.

Polityczne porachunki komunistów.

Z Mołodeczna donoszą:

We wsi Ożowo (gminy przewłockiej) dokonano zabójstwa, którego tło nosi wyraźne cechy mordu politycznego. Ofiarą morderstwa padł niejaki Wiktor Dzieńkowicz, który przed paru tygodniami

zbiegł z Białorusi sowieckiej

i osiedlił się we wsi Ożowo.

Zabójstwa dokonano późno wieczorem przez oddanie strzału do oświetlonego okna mieszkania Dzieńkowicza, na którym zarysowała się

jego sylwetka.

Po dokonaniu zabójstwa mordercy zbiegli w niewiadomym kierunku.

Wdrożono energiczne dochodzenie celem ujawnienia sprawców morderstwa.

Smutny koniec

wesołej zabawy.

Z Katowic donoszą:

Onegdaj Sąd Okręgowy w Katowicach rozpatrywał sprawę przeciwko trzem mieszkańcom wsi Studzienna (pow. Pszczyna): Oskarowi Mańce, Augustynowi Kolanowi i Franciszkowi Godzikowi, oskarżonym o dopuszczenie się gwałtu na 19-to letniej Emilji K. ze Studziennej.

Sprawa przedstawiała się następująco: W Studziennej odbywała się zabawa, podczas której bawiono się wesoło do późnej nocy. W czasie zabawy wyżej wymienieni zwabili do stodoły, niby pod pozorem żartów, Emilję K. i dopuścili się gwałtu. Przewód sądowy wykazał ich winę, wobec czego sąd skazał: Mańkę i Kolona po roku więzienia, a Franc. Godzika na 6 miesięcy więzienia.

RABUSIE GRASUJA.

Dwa napady w woj. stanisławowskiem.

Ze Stanisławowa donoszą:

Na powracającą onegdaj z Halicza do Kołodziejowa nauczycielkę Stefanję Kordakowską napadli

dwaj zamaskowani osobnicy,

którzy po zrabowaniu pieniędzy w kwocie ponad 400 zł. i walizki zawierającej wartościowe przedmioty i dokumenty zbiegli w niewiadomym kierunku. Policja zarządziła pościg.

Na drodze prowadzącej do towarzystwa eksploatacji soli potasowych w Kałuszu napadli onegdaj dwaj nieznani osobnicy na Stanisława Olszewskiego i powaliwszy go do rowu zrabowali mu portfel zawierający 30 zł., oraz dokumenty osobiste. Policja poszukuje sprawców.

Włamanie do drukarni.

Pustki w kasie b. prezydenta.

Ze Lwowa donoszą:

Ubiegłej nocy kasiarze lwowscy za cel wyprawy obrali sobie biuro drukarni i litografji pod firmą Piller - Neumann przy ul. Łyczakowskiej 3, spodziewając się w związku z sobotnią wypłatą znaleźć w kasie znaczniejszą gotówkę. Jednakowoż włamywacze, którzy

poświęcili sporo czasu

i włożyli wiele pracy w rozbicie dużej kasy ogniotrwałej spotkał srogi zawód, albowiem znaleźli w niej tylko 100 zł., oraz pozłacany medal, stanowiący własność byłego prezydenta miasta Józefa Neumanna. Dochodzenia policyjne w toku.

Fałszywi świadkowie

w kancelarji parafialnej.

Z Warszawy donoszą:

Znany w Warszawie inż. Juljan K., pędzi kawalerski tryb życia od 12 lat, t. j. od czasu, gdy żona go porzuciła.

Poprostu uciekła z innym.

Dzieci nie mieli.

Zupełnie wypadkiem inż. K. dowiedział się w ubiegłym roku, że ma córeczkę czteroletnią. Dziecko urodzone w 1926 r. było ochrzczone w kościele św. Antoniego, jako zrodzone w małżeństwie z ojca inż. Juljana K.

Domniemany ojciec stwierdził, że jako ojciec chrzestny dziecka figuruje pan,

który mu uwiódł żonę.

Przeciw rodzicom chrzestnym i świadkom aktu wytoczono sprawy karne, a niezależnie od tego inżynier K. wniósł do sądu cywilnego akcję, godzącą w dziecko.

Domagał się uznania go za nieprawe.

Do sprawy dołączono

wyrok sądu arcybiskupiego,

w sprawie separacyjnej, podnoszący wiarołomstwo i skandaliczne prowadzenie się p. inżynierowej.

Zbadany ojciec chrzestny dziecka, dowodził, „że dziewczynka jest faktycznie córką inżyniera K., gdyż, jakkolwiek był istotnie blisko z p. inżynierową, to jednak ta zdradziła go kiedyś ze swym własnym mężem.

Sąd nie dał wiary tym wyjaśnieniom i przesłuchawszy świadków przy drzwiach zamkniętych, zawyrokował uznać dziecko za nieprawe.

—:o:—

Nieudany podstęp „solidnych" kupców.

Likwidacja oszukańczej spółki.

Z Wilna donoszą:

Przed kilku dniami ujawniono aferę oszukańczą na dworcu kolejowym w Baranowiczach. Oszustwo to polegało na wysłaniu fikcyjnej przesyłki wartościowej, która miast wskazanych w dokumentach kolejowych towarów zawierała w rzeczywistości kawałki drzewa olchowego i brzozowego. Ostatnia tego rodzaju przesyłka wartościowa nadeszła do Baranowicz pod adresem niejakiego Naumana Lewinsona, zaś wysłana została z Wilna przez kupca miejscowego Wajsberga zamieszkałego przy ulicy Bazyljańskiej Nr. 7.

Przesyłka ta wysłana została z Wilna

za pobraniem 1605 złotych.

Policja baranowiecka po przeprowadzeniu wstępnego dochodzenia przesłała całą sprawę do wydziału śledczego na miasto Wilno który wszczął w tej sprawie energiczne dochodzenie.

Drogą przeprowadzonych wywiadów udało się ustalić, że w Wilnie rzeczywiście zamieszkuje kupiec Wajsberg, w mieszkaniu którego przeprowadzono szczegółową rewizję. Po dokonaniu rewizji Wajsberga zatrzymano do dyspozycji władz sądowych.

Szczegóły tej afery przedstawiają się narazie bardzo niewyraźnie. Temniemniej cały szereg faktów wskazuje na to, że ma się tu do czynienia ze sprytnie obmyślaną aferą oszukańczą, nici której łączą

Wilno, Warszawę i Baranowicze.

Dalsze dochodzenie prowadzone jest jednocześnie przez wydziały śledcze w Wilnie i Warszawie.

Likwidacja bandy przemytników.

Z Wilna donoszą:

Na odcinku granicznym Turmonty — placówki K. O. P. zlikwidowały bandę przemytniczą w ilości 7 osób w chwili, gdy banda przekraczała granicę. Jeden z przemytników usiłował zrobić użytek z broni, został jednak rozbrojony.

Jednocześnie skonfiskowano przemyt w postaci cukru i rodzynek.

ROBERT DIEUDONNE.

LAUREAT.

Paweł Alicaut był w przededniu bankructwa.

Bronił się przed niem wszystkiemi siłami. Nikt nie mógł zarzucić mu, że pracował zbyt mało. Miano mu za złe natomiast, iż za wysoko patrzał w czasie kiedy kryzys szerzył się zmniejszając ludziom dochody i spłaszczając portfele.

Żona jego Gizela próbowała podtrzymać jego na duchu, wzmocnić wiarę jego we własne siły... Ale co może najsilniejsze nawet uczucie, jeśli podpisane weksle będą w końcu miesiąca zaprotestowane niechybnie?

Nie można liczyć na sprzedaż artystycznych wyrobów szklanych, kiedy większość ludzi ma tyle zaledwie ile trzeba na zaspokojenie niezbędnych potrzeb życiowych.

Gizela nie omieszkała zwrócić się do swej rodziny o pomoc. Przyjęto ją jednak obojętnem wzruszeniem ramion.

— Ostrzegaliśmy cię — mówiła bogata ciotka — byś nie wychodziła zamąż za Pawła Alicaut... Bardzo miły młody człowiek, niezawodnie, ale... artysta!.. Niechby zresztą pozostał był nadal w charakterze rysownika u pryncypała swego, zamiast otwierać pracownię na własną rękę z czterema sous twego posagu! Nierozsądna z was para! Ty, wpatrzona w niego jak w obraz święty! On, nie liczący się z ciężkiemi warunkami życia! — Macie tego skutki! Bankructwo, przykra rzecz, zapewne, ale nieunikniona. Poradź Pawłowi niech weźmie posadę... Mniej świetne może, lecz pewniejsze stanowisko! Taka moja rada!

Paweł Alicaut obszedł krewnych swoich i przyjaciół z identycznym rezultatem..

Jedni oświadczyli — nie mijając się z prawdą być może — iż sami są w opałach. Inni zaś powiedzieli otwarcie, bez ogródki, że udzielenie mu pożyczki byłoby niedźwiedzią usługą dla niego. Jeśliby, dzięki niej wybrnął z rat i terminów w bieżącym miesiącu, czeka go ta sama historja na miesiąc przyszły. Interes który nie idzie jest dziurawą beczką. Niech robi klapę czemprędzej.

Łatwo powiedzieć!!

Wypadłoby sprzedać meble i te kilka przedmiotów zbytku nabytych z trudem i będących każdy drogiem wspomnieniem!... Wrócić na posadę rysownika w biurze wielkiej huty szklanej, o ile, notabene, znalazłoby się jeszcze miejsce wolne... Zamieszkać w dwóch pokoikach z żoną... Obchodzić się bez służącej... Bez małego auta, a więc i spacerów niedzielnych...

Ach, jakże cierpieliby oboje nad brakiem tego skromnego dobrobytu, do którego zdążyli już przywyknąć... Niedostatek przytem denerwuje, a więc psuje harmonję... Czyni człowieka opryskliwym, nieznośnym w domowem pożyciu. Doszliby oboje z żoną do tego, że wymawialiby sobie drobne słabostki swoje... Gizela była kokietką.... on... lekkomyślny...

— I cóż? Nic? — spytał Paweł, kiedy po całodziennych zabiegach wrócili oboje do domu.

— Nic!... A ty? — szepnęła Gizela z niepokojem.

— Egoizm ludzki niema granic!.. — odparł wzruszając ramionami.

— Co robić?

— Nie mam pojęcia! Cud tylko może nas zbawić na dwa dni przed katastrofą.

— Tacy byliśmy szczęśliwi...—westchnęła Gizela ze łzami w oczach.

— Będziemy usiłowali być i nadal szczęśliwymi — zauważył Paweł — z chwilą kiedy zdrowie dopisuje nam i kochamy się...

Ucałowali się jakgdyby chcąc dowieść sobie, iż miłość wzajemna jest skarbem ich największym.

Nagle rozległ się dzwonek. Służąca tonem gderliwym oznajmiła, że jakiś pan chciałby mówić z panem domu i czeka w salonie.

Paweł i Gizela przerazili się.

Ach! Nieszczęście chodzi zawsze w parze! Jaka dachówka spadnie im znów na NOWElka 2 laureat Ob o-łao. głowę?

Chcąc dzielić z mężem wszelkie troski Gizela weszła z nim razem do salonu.

Przybyły powstał i uśmiechnięty ukłonił im się ze swobodą dobrze wychowanego człowieka.

— Przepraszam państwa że przyszedłem niepokoić ich o tak późnej godzinie— odezwał się grzecznie — ale mam nadzieję iż dowiedziawszy się o celu mej wizyty szanowni państwo darują mi porę.

Poczem wydobywszy czek z portfelu podał go Pawłowi dodając:

— Oto sto tysięcy franków. Pan otrzymał pierwszą nagrodę za rzeźbiony flakon kryształowy przesłany na wystawę artystycznych wyrobów szklanych w Medjolanie. Rezultat konkursu będzie jutro ogłoszony w pismach sekcja francuska jednak, której jestem sekretarzem poleciła mi...

Ale Paweł Alicaut nie słyszał dalszego ciągu obracając nawpół przytomnie czek w palcach podczas gdy Gizela pomna swej roli pani domu powtarzała:

— Proszę usiąść... Pan zechce wypić filiżankę kawy z nami!...

. . . .

Kiedy małżonkowie zostali sami rzucili się sobie w objęcia.

— Jesteśmy ocaleni! — wołała Gizela śmiejąc się i płacząc naprzemian.

— Tak! — potwierdził Paweł — tem bardziej, że mam pewną myśl... Ludzie tutaj są wstrętni. Mieliśmy sposobność przekonać się o tem.

— Więc?!

— Laureat konkursu Międzynarodowej Wystawy Artystycznych Wyrobów Szklanych w Medjolanie, nie jest byle kim bądź co bądź...

— Więc ,mój najdroższy?

— Podniosę jutro pieniądze i... machniemy się do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Laureat konkursu! Pomyśl tylko, jakie stanowisko tam sobie wyrobię!

— A nasi wierzyciele?... — spytała Gizela otwierając szeroko oczy.

— Pal ich sześć! Poradzą sobie beze mnie! Gdybym nawet wybrnął z rat i terminów w bieżącym miesiącu, ta sama historja czekałaby mnie na miesiąc przyszły.

Z chwilą kiedy pan laureat miał pieniądze w kieszeni nic sobie nie robił z pogardy uczciwych ludzi.

tłum. Jotsaw.

SPORT

Gdy Sztekker był „suchotnikiem“...

Pierwsze kroki mistrza świata w walkach zapaśniczych.

Cyrk sportowy i polska wieś -- to życie Sztekkera.

Wywiad „Echa“ z polskim gladjatorem.

Kulminacyjnym punktem zainteresowania obecnie rozgrywającego się w Łodzi międzynarodowego turnieju zapaśniczego jest bezwątpienia

Teodor Sztekker,

który już w poprzednich dwóch latach, w czasie swego pobytu w Łodzi, zdołał z miejsca zaskarbić sobie sympatję tysiącznych rzesz „galeryjnych“ i parterowych, ba — stał się przedmiotem jawnej i ukrytej z ich strony adoracji. Czem to wytłumaczyć — zapyta mizantrop z profesji, schorzały, chuderlawy i skwaśniały, który prawem kontrastu nienawidzi

„ordynarnego zdrowia“

— by użyć świetnego tego określenia Tadeusza Rittnera. Właśnie owym zdrowiem, tężyzną, jurną siłą i młodością, odwagą i zdecydowaniem, zwinnością i gibkością, kultura ciała i poczuciem zaklętych w niem, drogą długoletniego mozołu, wartości realnych, — słowem tem wszystkiem coby ująć można mianem apollinizmu fizycznego. Sztekker o klasycznej budowie, harmonijnie rozwiniętych muskułach z uśpioną w nich nieprzeciętną energją potencjonalną jest dla sportowców, a także szaraczków niehołdujących zbytnio kultowi ciała,

synonimem piekna i urody meskiej,

w szerszem tego słowa znaczeniu. I w tem oto tkwi sekret popularności i powodzenia, jakiem cieszy się nasz rodak nietylko w kraju, ale wszędzie zagranicą gdziekolwiek się tylko ukazywał.

By zaspokoić ciekawość naszych czytelników i opowiedzieć to, co Sztekker o Sztekkerze mówi, postanowiłem tegorocznego

króla bicepsów

wziąć na spytki. Udało mi się to z wielką trudnością i w warunkach zgoła

najmniej wywiadowi

sprzyjających. Otóż wieczorem przypatrując się w cyrku sportowym emocjonującym zmaganiom olbrzymich cielsk atletów, ujrzałem na dalszem planie widowni obok wyjścia, Sztekkera z zaciekawieniem śledzącego walkę Pooschoffa. Długi zielony płaszcz kąpielowy, w jaki nasz rodak był odziany świadczył, iż oczekuje swej kolejki. Nie namyślając się długo „smaruje“ ku niemu.

— Witam mistrza, a jednocześnie zaznaczam, iż mi teraz pan nie ucieknie. Proszę o wywiad.

— Także pomysł — redaktorze! — teraz? Przecież za kilka minut będę walczył i to z Martynoffem, który mi już

dwa żebra

w Budapeszcie przetrącił i niezawodnie będzie się starał dla kompletu trzecie nadwerężyć. Nie mogę, jestem zresztą silnie podniecony.

— Kilka słów tylko — mistrzu. Dniami i wieczorami jest pan tak absorbowany treningami i walkami, iż doprawdy nie wiem czy mi się taka sposobność po raz drugi nadarzy.

— A więc w imię Boże, pytaj pan. Zaznaczam jednak, że będę odpowiadał lakonicznie, stylem telegraficznym.

— Proszę mi pokrótce opowiedzieć, co pana skłoniło do obrania tak ciężkiego, w najdosłowniejszem tego słowa znaczeniu zawodu?

— Zamiłowanie.

Już w 17 roku życia

rzekłem sobie, iż zostanę atletą. Gdym się ze swych zamierzeń zwierzył swym kolegom gimnazjalnym w Lublinie chóralnym parsknęli śmiechem. Wydawało im się to zupełnie niedorzecznie, wprost szaleńcze, bowiem wygląd mój zewnętrzny zdradzał raczej

początkującego suchotnika,

niż gladjatora in spe.

Byłem takim chudziaszkiem, iż — zdawałoby się — tylko dmuchnąć, a leżę. Lekce sobie ważąc ironiczne dogadywania kolegów i rozpaczliwe sprzeciwy mych najbliższych, zabrałem się do pracy tak ciężkiej, o jakiej zwykły śmiertelnik wyobrażenia niema, aż dopiąłem swego. Dziś zaliczany bywam do światowej klasy zapaśników.

— Jakim cudem przedzierżgnął się mistrz z suchotnika w takiego — przepraszam za zbyt mocne, ale dosadne słowo — tura?

— Cudem woli. Panie redaktorze, niema rzeczy, którejby nie można było wolą osiągnąć. Drugim cudem był trening systematyczny, racjonalny i celowy. 7 — 8 godzin dziennych ćwiczeń począwszy od

oddechu i gimnastyki

szwedzkiej, a skończywszy na krótko długodystansowych biegach, wykręcaniu stawów, boksie, walce amerykańskiej, japońskiej i t. d. sprawiły, iż po

dwóch latach

znajomi mnie nie poznawali. Rozrosłem się wszerz, nabrałem wagi, a przedewszystkiem siły. Ilekroć to kładłem się spać

z pogruchotanemi gnatami

i obolały wstawałem z łóżka, jednak nie dawałem sobie upustu. Trenowałem tak długo, aż przestawałem ból odczuwać. Realizacja moich marzeń młodzieńczych stawała się coraz bliższą.

W 20 roku życia

stawiałem już pierwsze kroki na ringu. Początkowe porażki nie zniechęcały mnie, przeciwnie dopingowały do dalszej pracy nad sobą. A mam w sobie zaciekłość i upór, którym obdarzyć mógłbym stu innych. I początkowe triumfy nie skłoniły mnie do spoczęcia

na laurach.

Dążę wciąż naprzód, do coraz większego doskonalenia i z tej racji do dziś dnia trenuje przeciętnie po 5 godzin dziennie.

Zachwycacie się moją techniką i kunsztem zapaśniczym, ale one nie całkowicie jeszcze mnie zadawalają. Ukryte są we mnie dalsze możliwości, które muszę wydobyć na światło dzienne. Kto stoi na miejscu, ten się cofa. Nie uznaję praktycznej skądinąd i wygodnej drogi środkowej, aut Caesar, aut Nihil.

— Jakie pańskie zdanie o turnieju obecnym łódzkim?

— Uważam go za

bardzo dobry,

a nawet lepszy od zespołu ostatniego mistrzowskiego turnieju w Budapeszcie. Łodzianie mają sposobność podziwiania takich asów jak: Saint Mars'a, Pooschoffa, Pineckiego, Jaago, którzy w turnieju budapeszteńskim udziału nie brali. Obecny turniej łódzki jest niejako

„rozgrywkowym“

do mających się odbyć jesienią tego roku walk o

mistrzostwo Eropy

oraz szeregu mistrzostw państwowych m. in. i Polski, to też pod względem sportowym ma on niebylejakie znaczenie.

— Jakże się mistrz czuje w Łodzi?

— Znakomicie. Przedewszystkiem ujmuje mnie sympatja, jaką darzą mnie mieszkańcy kominogrodu. Czuję się

jak u siebie w domu,

każdego radbym przycisnąć do piersi, tylko nie wiem, czyby się wszyscy zgodzili tak lekko na to, gdyż jestem w tym względzie już z natury trochę niedelikatny, a raczej za żywiołowy. Szczególnie podobają mi się

łodzianki.

Pełne szyku, wdzieku i urody. Niestety — obowiązki atlety nie zezwalają mi na okazywanie uczuć, jakie wzbudzają we mnie piękne panie, zmuszony jestem więc zadowolić się sporadycznem

„oczkowaniem“

o charakterze raczej podziwu, niż czczej kokieterji. Redaktorze, proszę uprzejmie wszystkim Łodziankom wyrazić w mojem imieniu słowa czci i hołdu.

— Jakie są plany mistrza na przyszłość najbliższą?

— Po skończonym turnieju łódzkim jadę do siebie na wieś pod Warszawę ze świętym zamiarem oddania się 4-tygodniowemu bezwzględnemu odpoczynkowi oraz drugiej mej, po atletyce, pasji t. j.

myśliwstwu.

Będę popijał siadłe mleczko, doglądał obór, przemierzał złociste połacie pól, słowem kosztował rozkoszy tak ulubionego przeze mnie

życia wiejskiego.

Co później z sobą pocznę, — tego narazie określić nie mogę. Mam świetne propozycje do Ameryki na 10 miesięczne tournée z gwarancją minimum

30.000 dolarów,

— jednak powiem panu szczerze, nie wiem czy się zgodzę na to, gdyż Ameryki mocno nie kocham. Czuje się w niej źle. Męczy mnie absolutny egoizm yankesów, ich szalona gonitwa

formalnie po trupach

za dolarem, brak kultury serca, no i — jakby nie było — cywilizacji. Zresztą pociągają mnie przewidziane turnieje, a przedewszystkiem turniej o mistrzostwo Europy, który jesienią tego roku ma dojść do skutku. Bajałbym z panem jeszcze dłużej, lecz gwizdek arbitra zmusza mnie do pożegnania pana. Teraz kolej na mnie. Przesyłam za pośrednictwem pańskiem najserdeczniejsze pozdrowienia całej Łodzi.

Trójmecz lekkoatletyczny

Łodzi, Warszawy i Krakowa.

Przyjazd do Łodzi rekordzistek Polski.

W połowie września staraniem sekcji lekkoatletycznej „Makabi“ odbędzie się trójmecz lekkoatletyczny pomiędzy zespołami Makabi (Kraków), Makabi (Warszawa) i Makabi (Łódź).

Do każdej konkurencji każdy klub zgłasza po 2 zawodników.

Przyjazd reprezentantów Polski jak Freiwaldówny, możliwie Lewinówny z Makabi (Wilno) oraz doskonałych lekkoatletów stołecznych i krakowskich jak Libfeld, Turecka, Goldfingier, Felinska i Bersonówny wywoła chyba wielkie zainteresowanie wśród sfer sportowych naszego grodu.

Kajakiem z Kresów do Gdyni.

Piękna i zdrowa wycieczka.

Miłośników sportu kajakiem zwłaszcza żeglarskiego zainteresuje niewątpliwie wiadomość, jaką otrzymaliśmy o śmiałej imprezie sportowej. Pod banderą Klubu Wioślarskiego K. O. P. wyruszył jeszcze w ub. m. ze Stołpców kajak ochrzczony mianem

„Kopista z Wilna“,

ażeby odbyć nielada przejażdżkę po Niemnie na przestrzeni 1300 kb. do Gdyni. Kajakiem tym płynie kapitan brygady K. O. P. Wilno p. Siwkowski, wykorzystując w ten sposób swój urlop. Kajak, który ma pokonać tę długą drogę, zbudowany jest na wzór składanego kajaka Klepera, o wyporności 300 kg., zaopatrzony jest w podwójny żagiel i dostosowany został przez swego sternika w pomysłowy sposób do dalekich podróży.

Kpt. Siwkowski, który na pokład swego statku zabrał swą małżonkę i dwoje dzieci w wieku 7 i 9 lat, zawinął do Grodna, odbywając podróż po Niemnie ze Stołpców do Grodna, a więc przestrzeń 350 km. w ciągu

niespełna 8 dni.

Ta część podróży była wyjątkowo pomyślna, wiodła przecudownym odcinkiem Niemna wśród krajobrazów, jak gdyby wziętych z bajki. Z Grodna dalsza droga wiodła przez kanał Augustowski, dalej rzeką Biebrzą, Narwią i Wisłą. O dalszym przebiegu podróży dotąd wiadomości brak.

„System amatorstwa zawodowego jest humbugiem“.

Echa pobicia rekordu Widego.

Sztokholmski „Indrottsbladet“ kontynuuje rewelacyjne swoje wystąpienia w związku z ostatnim ewenementem sportowym Finlandji, t. j. pobiciem rekordu światowego, należącego do Szweda Widego na 2 mile ang., przez trzech najlepszych fińskich biegaczy (Nurmi, Lehtinen, Virtanen).

Pismo szwedzkie występuje ogólnie przeciwko kłamliwemu i fałszywemu amatorstwu we wszystkich dziedzinach sportu na całym świecie. Zdaniem pisma szwedzkiego — prawdzie należy spojrzeć w oczy i porozumieć się co do nowych kryterjów w określeniu zawodowców i amatorów.

Znany fiński działacz sportowy, prof. Wilsk, wystąpił z oświadczeniem, według którego obowiązujący system „amatorstwa zawodowego jest poprostu humbugiem“.

Zmiana siedziby Związku Podof. Rezerwy.

Zarząd Okręgu i Koła Ogólnego Związku Podoficerów Rezerwy R. P. w Łodzi, zawiadamia tą drogą swych członków i zainteresowanych, że z dniem 1-go sierpnia r. b. zmienił swoją stałą siedzibę. Obecny adres: Łódź, ulica Piramowicza Nr. 15, parter, telefon 184-99.

Sekretarjat Okręgu czynny: w poniedziałki i czwartki od godziny 17.30 — 21-ej.

Sekretarjat Koła czynny: w wtorki, środy, piątki i soboty od godz. 18 — 21.

Zarząd Okręgu i Koła.

NIEPOWAŻNY PRZEBIEG WYŚCIGU

o puhar Bałtyku.

Z Gdyni donoszą:

W ubiegłą niedzielę odbył się na wybrzeżu wyścig samochodowy o puhar Bałtyku, urządzony przez Pomorski Automobilklub w Bydgoszczy. Zawody odbyły się, jak donosiliśmy pomiędzy Jastrzębią Górą i Hallerowem, na odcinku siedmiu tysięcy metrów nowego bulwaru nadmorskiego.

Zawody odbyły się po raz pierwszy i zainteresowały całą Polskę sportową. Spodziewano się bardzo wiele i myślano że „wyścig o puhar Bałtyku“ zainicjuje imprezę, która, odbywana corocznie, byłaby nad brzegiem polskiego morza prawdziwą atrakcją.

Tymczasem stało się inaczej. Wyścig odbyto w ten sposób, że licznie zwabiona publiczność rozeszła się

z głośnem sarkaniem.

Z miejsca popsuto rzecz, która umiejętnie przeprowadzona dałaby stały zysk polskiemu sportowi i, co jest równie ważne, propagandzie turystycznej.

Najdosadniej scharakteryzował niedzielne zawody jeden z miejscowych Kaszubów, który, gdy przebrała się miarka, zawołał: „To ma być wyścig?! To ja z moim koniem prędzej jadę“!

Niezadowolony Kaszub przesadził, ale istotnie chyżość, którą automobiliści rozwijali na szerokim i wspaniałym bulwarze była niżej krytyki. Wystarczy powiedzieć, że zwycięzca, inż. Liefeld, na specjalnej maszynie wyścigowej, przyholowanej przez ciężarówkę, uzyskał średnio 136,7 klm. co zagranicą wyciągają bez zmęczenia zwyczajne dobre wozy turystyczne. Olbrzymi „Packard“ o litraży 6,3 miał średnic niecałe 110 klm., zaś — „zdobywca“ już drugiego miejsca w klasie pierwszej kategorji dominujacej, bardzo silny „Delage“ wyciągnął aż.. 79,5 klm. na godzinę. Bardzo dużo samochodów jechało z szybkością 60 — 70 klm., czyli z chyżością, którą rozwija w ulicach miasta każda zwyczajna taksówka, gdy szofer nie widzi wpobliżu policjanta. Względnie najlepszymi kierowcami, którzy w stosunku do posiadanych maszyn osiągnęli dobre wyniki, byli Bohdan Pawłowski i Jan Ripper. Pierwszy na samochodzie „Lancia“ o litrażu 2,5 miał średnią 105,8 klm., zaś drugi na starej, bardzo wymęczonej „Tatrze“ średnia 84,8 klm., chociaż po drodze wyleciała mu przednia szyba i rozbiła się w drobne kawałki.

O organizatorach wyścigu można powiedzieć tylko to, że nie postarali się o dostateczną liczbę dobrych zawodników.

Impreza ta ze względów sportowych i propagandowych, wina być od samego początku utrzymywana na wysokim poziomie i dlatego nie mogą brać w niej udziału dychawiczne samochody i kierowcy, którzy nawet na niegroźnym skręcie nie dość, że przerywają akcelarację, ale puszczają w ruch wszystkie hamulce.

Najlepiej z całego wyścigu udała się uroczystość rozdania nagród. Na 24 kierowców którzy wzięli udział w zawodach przypadło coś 18 nagród, czyli prawie każdy wygrał. Chociaż wszystkim zawodnikom znany był termin ogłoszenia wyników i rozdania nagród, nasza „ekstraklasa“ w składzie Liefeldt, Widawski, Ripper i p. Koźmianowa, uważała, że grube spóźnienie należy do bon tonu w „takiej“ Gdyni nikogo nie obruszy.

W przyszłości życzyć sobie można, żeby należyciej wyzyskano walory sportowe i propagandowe „wyścigu o puhar Bałtyku“ i nie urządzano na wybrzeżu widowiska, które w swojej niedoskonałości nie przynosi nam zaszczytu.

Sezon owoców.

Jak przechować je do zimy.

Sadownictwo i przemysł owocarski w Polsce są mocno zaniedbane, a mogłyby stać się źródłem znacznych dochodów dla ludności wiejskiej. Obecnie w okresie dojrzewania owoców jedną z najważniejszych spraw jest umiejętne przechowywanie owoców.

Po zebraniu owoców z drzewa winny one pozostać przez pew. czas w dobrze przewiewnem miejscu, np. w szopie na słomie. Dopiero po kilku dniach, kiedy już się dostatecznie „wypocą“, można je przenieść do zamkniętego pomieszczenia, przechowalni lub piwnicy. W pomieszczeniu, przeznaczonem dla owoców,— nic oprócz owoców przechowywane być nie powinno. Ponieważ gruszki dojrzewają najpierw u ogonka,

a jabłka u kielicha,

dlatego gruszki należy układać ogonkiem do góry, a jabłka ogonkiem na dół i nie więcej, jak dwiema warstwami. Półki w pomieszczeniach owocowych powinny być tak zbudowane, żeby deski dały się wynosić w celu wyszorowania ich gorącą wodą i wysuszenia na słońcu. Całe pomieszczenie należy przed złożeniem tam owoców starannie zdezynfekować,

to jest wybielić i wysiarkować

Bielić należy zarówno ściany, jak chodniki i deski, na których owoce mają być umieszczone, gdyż wapno nie zanieczyszcza owoców, a zapobiega zgniliźnie.

Gnijące owoce należy starannie oddzielać od zdrowych, a jeżeli gnicie owoców przybiera większe rozmiary, to dobrze jest pomieszczenie ponownie wysiarkować. Zbyt duże światło, tak samo jak zupełna ciemność są dla wszystkich owoców szkodliwe. Najlepsze jest t. zw. światło rozproszone, a więc pomieszczenie powinno mieć okna od północy, albo jeżeli jest zbyt dużo światła i słońca, to należy okna pomalować wapnem. Owoce letnie, t. zw. pestkowe, trzeba również po zerwaniu choćby przez kilka godzin potrzymać w zupełnie chłodnem i zaciemnionem pomieszczeniu, co uczyni je znaczni trwalszemi przy przesyłce.

Nie wszyscy wiedzą, że wiele owoców (zwłaszcza jabłka i gruszki) oraz wiele warzyw (pomidory, szparagi, fasola i t. d.) konserwują się bardzo dobrze w suchym i wywietrzałym

miałem torfowym.

Pomidory naprzykład mogą przechować się w miale torfowym do stycznia, a jabłka nawet dłużej. W miale torfowym przechowywać nawet można tak rozpowszechnione u nas

śliwki - węgierki,

które w miale nie wiedną, należy jednak wybierać sztuki najpiękniejsze i zdrowe. Ułożone w miale torfowym owoce przechowywać należy w pomieszczeniu o temperaturze 5 do 8 stopni Cels., zaś warzywa (pomidory, ogórki, fasola) w cieple 12 do 15 stopni Cels.

Radjo-kącik

Poniedziałek.

11.58 Sygnał czasu, program na dz. bież. i repert. teatrów i kin. 12.10 Muzyka z płyt gram. 16.00 Muzyka z płyt gramof., 16.45 Kom. dla żeglugi i rybaków: 16.50 Pogadanka liter. w jęz. francuskim. 17.10 Z pływalni im. Marsz. Piłsudskiego. 17.35 „Żeglarz szalony“ wygl. p. K. Poraj-Koźmiński. 18.00 Muzyka lekka. 19.00 Rozmaitości. 19.20 Płyty gramof., 19.40 — 20.00 Kom. Izby Przem. Handlowej, program na dz. nast. i kom. meteor. 20.00 Pras. Dz. R., kom. sport. i pogadanka radjotechn., 20.30 — 22.00 Opera z Warszawy. 22.00 Feljeton p. t. „Konfidentyzm kulturalny“. 22.15 Dodatek do Pras. Dz. R., 22.20 Komunikaty: 22.25 Program na dzień nast., 22.30 — 24.00 Muzyka taneczna.

Katowice, poniedziałek 408,7 m.

11.40 Przegląd prasy. 11.58 Sygnał czasu, program na dz. bież., 12.10 Koncert z płyt gramof., 13.10 Kom. meteorol., 14.50 Kom. gospodarczy, 15.10 Kom. Polsk Zw. Zrzeszeń Gosp. Woj. śl., 15.25 Odczyt ze Lwowa. 15.45 Przegl. kom. z Warszawy. 16.00 Pogadanka z działu „Ogrodnik śląski“. 16.20 Koncert z płyt gramof., 16.50 Pogadanka liter. w jęz. francuskim. 17.10 Z pływalni im Marsz. Piłsudskiego. 17.35 Odczyt z Warszawy. 18.00 Muzyka lekka. 19.00 Codz. odcinek powieśc., 19.15 Rozmaitości. 19.30 Kpt. R. Sumowski: „Naszyjnik Marji Antoniny“. 19.55 Kom. meteorol., 20.00 Pras. Dz. R., 20.10 Kom. Strażactwa śl., 20.15 Pogadanka radjotechn., 20.30 Opera z Warszawy. 22.00 Odczyt z Warszawy. 22.15 Dod. do Pras. Dz. R., 22.20 Komunikaty i program na dz. nast., 22.30 Muzyka lekka, 23.00 Odczyt z cyklu wykł. w jęz. obcych dla przyjaciół zagr. Nast. muzyka lekka i tan.

Königswusterhausen, poniedziałek 1634,9 m.

12.00 Komunikaty i płyty gramof., 15.40 — 16.00 Dla młodzieży. 16.00 — 17.00 Koncert, 17.30 — 17.55 „Muzyka domowa na fisharmonię“. 18.00 — 18.25 Th. Bohner: „60 rocznica urodzin poety H. A. Krügera“. 18.30 — 18.55 „Istota ludzka“, Prof. Biefs. 19.00 — 19.25 Angielski dla początkujacych. 20.00 Odczyt. 20.30 Występ pianisty. 21.00 „Edyp Król“ — Sofoklesa w opracowaniu Heina Lipmanna. 22.20 Komunikaty, następnie do 0.30 Muzyka taneczna.

Co nas po pracy rozweseli?

Wieczorne rozrywki Łodzi.

Teatr Miejski: — 200.000.
Teatr rewji „Jeden Złoty“: — „Koncert u Szpineków“.
Teatr Letni: — „A raz to można“.
Rakieta: — „Na pe!“
Cyrk: — Turniej walk francuskich.
Apollo: — Kobieta nie do małżeństwa.
Bajka: — „Grzech Moniki“.
Casino: — Mąż - kochanek.
Capitol: — Postrach salonów.
Corso: — „Hary Peel“.
Czary: — I. „Człowiek, który milczał“; II. „Mogiła nieznanego żołnierza“.
Grand - Kino: — „Z Byrdem do bieguna Południowego“.
Luna: — „Jaskrawe motyle“.
Ludowy: — „Miasto miłości“.
Mimoza: — „Impresarjo“.
Odeon — Podróż poślubna.
Oświatowy: — Dla dorosł. „O honor siostry“ dla młodz. „Senor ameryciano“.
Palace — Ludzie bez jutra.
Przedwiośnie: — „Poganin“.
Resursa: — „Powojenni panowie“.
Splendid: — „Oszust z Texasu“.
Spółdzielnia: — „Sońka — złota rączka“.
Wodewil: — Podróż poślubna.
Zachęta: — „Król Paryża“.

WINSZUJEMY

Jutro: Wawrzyńcowi.
Wschód słońca 4.09.
Zachód — 7.13.
Długość dnia 15.10.
Ubyło dnia 1.37.
Tydzień 32.

ILE POWINNIŚMY JADAĆ?

Zmienne wyniki badań naukowych.

Sprawa odżywienia w ostatnich czasach szczególniejsze budzi zainteresowanie tak w kołach naukowych, jak też szerokich warstwach ludności. Zauważyć się daje w tej dziedzinie dużo jednostronności i przesady, szczególnie w Niemczech, gdzie powstały nawet

specjalne sekty żywnościowe.

Tyle zdaje się być pewnem, że naogół wziąwszy, ludzie za wiele jedzą.

Przez dłuższy czas miarodajną była teorja uczonego monachijskiego prof. Woita, który jako normę dla dorosłego człowieka o wadze 70 kg. ustawił na dzień 120 gr. białka, 60 gr. tłuszczu i 500 gr. węglowodanów przy średnio intensywnej pracy.

Szersze doświadczenia na ludziach wykazały, że miary Woita

były za wysokie,

szczególnie co do ilości białka. W początku bieżącego stulecia uczony amerykański Chittenden poddał przez kilka miesięcy badaniom szereg osób, na których wypróbowano pożywienie o znacznie mniejszej zawartości białka. Wśród 26 osób do których sam Chittenden przyłączył się jako 27. znajdowało się 6 profesorów uniwersyteckich, 12 żołnierzy i 8 atletów z pośród studentów. W czasie próby trwającej 8 — 12 miesięcy, nie zaznaczyły się żadne objawy słabości przeciwnie zauważyć się dała

wzmożona siła fizyczna.

Studenci nietylko w dalszym ciągu oddawali się pilnie studjom, lecz także sportowi, a niektórzy z nich zdołali nawet zdobyć poważne nagrody.

Prof. Chittenden stwierdza, że stan zdrowia i sił fizycznych oraz wydajność umysłowa i fizyczna nietylko zostały osłabione, lecz nawet wykazały pewną poprawę. Chittenden nie widzi zatem racji, dla którejby przeładowywać trzeba organizm nadmiarem białka i ciepłoty, jeżeli wystarczy mu 40 gr. białka i 2 tys. kaloryj.

Krytyka fachowa jednakże nie zadowoliła się wynikiem Chittendena, uważając go za niewystarczający. Lekarz duński Hindhede powtórzył doświadczenia uczonego amerykańskiego, i doszedł mniej więcej do tych samych wyników, ustalając konieczną ilość białka mniej więcej na 30 gr.

Nowsze badania wykazały wszakże że taka ilość białka wystarcza wprawdzie na okres kilku a nawet kilkunastomiesięczny, jest atoli niedostateczną dla stałego odżywiania przy dobrem zdrowiu. Jako normalną ilość potrzebnego dorosłemu człowiekowi (70 kg.) białka uznać należy

70 gr. dziennie

w tem winna być połowa o wysokiej wartości fizjologicznej (masło, ser, mięso.). Naturalnie, winny być inne składniki odpowiednio uwzględnione.

—:-o-:—

NASZE DZIECI.



Chłopiec I: — Co się tam dzieje?
Chłopiec II: — Nic. To ojciec „wybija" matce z głowy podróż nad morze.

POWIETRZNE POCIĄGI TOWAROWE

zaczną niedługo konkurować z kolejami.

W ostatnich latach coraz bardziej utrwaliło się przeświadczenie że lotnictwo pasażerskie nie potrafi stanąć na podstawie samowystarczalności. Ze wszystkich ciężarów, przewożonych w drodze powietrznej, jest człowiek najbardziej wymagający, gdyż ulokowanie jego wymaga w stosunku do jego wagi

nadzwyczaj dużo miejsca

(duża niewykorzystana kabina) i powoduje wybudowanie rozmaitych urządzeń dodatkowych, jak ogrzewanie i oświetlenie, toaleta, kuchnia i t. d., które oczywiście okupione być muszą nadwyżką wagi i oporu powietrza.

Ciężar martwy jest pod tym względem daleko mniej wymagający, a tem samem rentowniejszy. Jest zatem tylko logicznem, jeżeli towarzystwa lotnicze przechodzą do urządzania czystych linij pocztowych i towarowych, tem bardziej, że pierwsze tego rodzaju linje w Ameryce w zupełności spełniły pokładane w nich nadzieje.

Tymczasem nie dadzą się zużytkować bez wszystkiego dla ruchu towarowego istniejące samoloty pasażerskie. Nie miałoby to tak samo powodzenia, jak gdyby się chciało używać

wagonu pasażerskiego

do przewożenia towarów.

Towarowa komunikacja lotnicza wymaga specjalnych aparatów, obliczonych do tego zadania. Charakterystycznym momentem nowych tych maszyn będzie używanie słabych motorów i tem samem wyrzeczenie się wysokiej szybkości.

Samolot taki będzie wymagał mniej paliwa, a osiągnięta w ten sposób oszczędność na wadze umożliwi większe obciążenie ciężarem użytkowym.

Wobec tego samoloty transportowane najkorzystniej kalkulować się będą przy szybkości

około 190 klm. na godzinę.

Samoloty o motorach 310 konnych potrafią unieść ciężar użytkowy 1500 kg. w 4 i pół godzinach na odległość 750 km bez lądowania.

Zakłady Junkersa skonstruowały w ostatnim czasie nowy typ samolotu transportowego. Kadłub tego „latającego wagonu" ma kształt płaski i jest nadzwyczaj pojemny. Motor ma siłę 700 koni, — waga własna samolotu wynosi 4 tonny, ciężar użytkowy 3000 klg.

Samolot ten potrafi przebyć przestrzeń Berlin — Teheran (3600 klm.) bez lądowania, niosąc transport użytkowy 10 centnarów.

Najwspanialszy ogród zoologiczny świata.

ŚWIĘTE MIASTO BOERÓW.

Pietyzm dla „Wuja Pawła".

Pretorja, w sierpniu.

Droga do Pretorji jest jedyną w pustkowiu południowo- afrykańskiem, którą przebyć można z przyjemnością. Tworzy szeroką aleję wysadzoną

drzewami eukaliptusowemi.

Po 65 kilometrach podróży autem dostałem się do Pretorji, gdzie zwiedziłem przedewszystkiem dla ochłody od prażącego słońca tutejszy wspaniały ogród zoologiczny, prawdziwą oazę w pustyni. Podziwiałe mnosorożce, hipopotamy, słonie, lwy i żyrafy, a także niezliczone zebry i antylopy, małpy, węże i tysiące innych zwierząt.

Jest przyjemnie oglądać zwierzęta, gdy znajdują się w kraju z którego pochodzą, ponieważ

nie wyglądają tak nieszczęśliwie

jak gdzieindziej w niewoli.

Po ochłodzeniu się w pięknym ogrodzie odbyłem pielgrzymkę do domu, w przeszłości zamieszkałego przez Pawła Kruegera, narodowego bohatera Boerów, prezydenta Transwaalu.

Krueger mieszkał naprzeciwko świątyni, co nie było rzeczą przypadkową, ponieważ był nabożny, jak wszyscy Boerowie.

Dom jego jest niskim parterowym budynkiem, w którym dziś mieści się zakład dobroczynny. Zostanie jednak wkrótce zamieniony na muzeum pamiątek po Kruegerze, a i dziś już ma pokój poświęcony pamięci dawniejszego prezydenta Transwaalu.

Dwa kamienne lwy,

które ofiarował mu ongi Cecil Rhodes jeszcze strzegą werandy, gdzie w dawnych czasach przesiadywał, Krueger, czytając biblję lub paląc fajkę.

Tutaj także odebrał słynną depeszę Wilhelma II, co w treści której nastąpiło tak fatalne nieporozumienie.

Biedny Krueger łudził się, że cesarz niemiecki dotrzyma słowa i poprze go w wojnie przeciwko Anglikom.

Gdy po pierwszych sukcesach wojennych Boerowie zostali pobici przez Anglików, Krueger pojechał do Europy, usiłując wzbudzić zainteresowanie wielkich mocarstw dla swej sprawy. Wilhelm II nie odmówił mu uprzejmego przyjęcia ale na tem się ograniczył.

Krueger był także w Paryżu, gdzie wypadkowo bawiłem w owym czasie. Przypominam go sobie na balkonie hotelu Scribe na wielkich bulwarach gdy tłumy witały go owacyjnie, bowiem w owej chwili wiele osób w Paryżu sympatyzowało z Boerami. Współczucie było zrozumiałe. Miało to miejsce oczywiście przed zawarciem entente'y... Nieco później król angielski Edward VII, stał się ideałem paryżan.., Wszystko na świecie podlega zmianom.

Obecnie, gdy Transwaal i Oranja utworzyły unję z angielskiemi kolonjami w południ. Afryce i Natalem, nie trzeba zapominać ,że to dominjum okazało państwom Zachodu wielką pomoc w wojnie światowej.

Dawniejszy dowódca Boerów ,Ludwik Botha zawładnął południowo-wschodnią kolonją afrykańską niemiecką, znajdującą się obecnie pod protektoratem Unji.

Wojska południowo-afrykańskie zdobyły również kolonję niemiecką Tanganyjka oraz dopomogły Anglikom w Palestynie. Wkońcu walczyły bohatersko na froncie francuskim, zwłaszcza w lesie Deivlle.

Myślałem o tem wszystkiem zwiedzając Pretorję, stolicę Transwaalu i stolicę administracyjną Unji, aczkolwiek inne miasta

są większe i ludniejsze.

Pretorja mieści wszystkie urzędy w jednym budynku — Union Gouvernment Building i liczy tylko 80000 mieszkańców cyfrę nieznaczną w porównaniu z innemi miastami Afryki Południowej.

Zmartwiłoby to wielce starego prezydenta Kruegera, który zawsze żywił żal do „uitlander'ów", t. j. cudzoziemców, którzy z odkryciem kopalni złota wpłynęli na zmiany w sielskiem życiu dawnych Boerów Transwaalu.

Groom.

—:-:-:—

Pomoc jaj w walce z gruźlicą.

Niedoceniany środek odżywczy.

Nasz olbrzymi eksport jaj jest zarówno wynikiem bardzo obfitej produkcji, jako też małej stosunkowo konsumcji miejscowej,

jest to objaw niepocieszający,

zważywszy na pierwszorzędną doniosłość jaj, jako środka odżywczego, dla dorastających dzieci, osób chorowitych, a zwłaszcza dla ludzi gruźliczych, którzy potrzebują wyjątkowo dobrego odżywiania.

Polska względem spożycia jaj zajmuje w rzędzie rozmaitych państw jeszcze

szare miejsce,

podczas gdy w Kanadzie konsumcja jaj wynosi rocznie na głowę 337 sztuk jaj, w Stanach Zjednoczonych 183, w Anglji 125, w Niemczech 130, to w Polsce na spożycie wypada zaledwie około 32 jaj na jednego mieszkańca w roku.

Ten stan rzeczy powinien ulec zmianie.

Jajo zajmujące bezsprzecznie pierwsze miejsce wśród wysokowartościowych artykułów żywności, powinno znaleźć daleko szersze zastosowanie w żywieniu naszej ludności i ten moment ze względu na interesy higjeny naszej rasy jest nawet ważniejszy niż wpływ na większą lub mniejszą aktywność bilansu handlowego.

Jajko zawiera w formie skoncentrowanej i łatwej do przyswojenia te wszystkie substancje niezbędne dla budowy i utrzymania żywego organizmu, a więc: sole mineralne, lecytynę, materje białkowe, tłuszcz i witaminy. Z tego powodu powinny jaja odgrywać w gospodarstwie domowem bardzo doniosłą rolę, nadając się do sporządzania urozmaiconych potraw i do wzmocnienia ich wartości odżywczej.

Nabycie jaj i przyrządzenie z nich potraw nie wymaga ani znacznych kosztów,

ani też kłopotliwych zabiegów.

Szczególną zaletą jaj jest ich łatwa strawność, gdyż składniki w nich zawarte ulegają w żołądku szybkiemu wchłonięciu, co czyni jaja nieodzownem pożywieniem dla osób chorych i ozdrowieńców.

Z tych i innych fizjologicznych powodów jaja powinny zająć w jadłospisie naszym jedno z pierwszych miejsc i stać się popularnym, w całem tego słowa znaczeniu, pokarmem.

Trudna sztuka.

Nauka całowania w książkach.

Stara to jak świat historja, iż rzeczy napozór najbardziej łatwe, są w rzeczywistości do przeprowadzenia najtrudniejsze. Tak też i całowanie na ekranie kinematograficznym wymaga nietylko przygotowania, że się tak wyrazimy duchowego i psychologicznego, ale również i prawdziwej

wiedzy technicznej i naukowej.

W sprawie tej „Chicago Tribune" ogłasza wywiad, uzyskany od znanej gwiazdy z Hollywood, pięknej Jeanette Mac Donald. — Scena całowania — oświadczyła artystka — która interesuje w sposób szczegółowy każdą publiczność, musi być przygotowana w sposób najbardziej dokładny, tak, aby widzowie doznali przekonania, że tak właśnie dobrze i że oniby też tak to robili. Jeżeli jednak publiczność sądz, żeby osiągnąć podobny wynik, wystarczy, by reżyser dał znak i aktorzy grający główne role padali sobie w ramiona, podczas gdy operator „kręci" bez wytchnienia, to się publiczność grubo myli. Jedną z takich chwil powtarza się często aż do ostateczności. Celem przygotowania się do tego rodzaju scen, zebrałam sobie z czasem bibljotekę, liczącą około 3000 tomów, które opisują wyłącznie

miłość i jej objawy.

Jestem bowiem nieraz zmuszona do odtwarzania ról kobiet, należących do różnych ras i krajów i dlatego musiałam się zapoznać z różnemi sposobami całowania np. Włoszek, Amerykanek, Niemek, Polek lub Szwedek. Bo jeśli całus pozostaje zawsze na całym świecie tylko całusem, to jednak każda kobieta, należąca do danego narodu, ma pewne odcienia, różniące ją od kobiet innego pochodzenia. A ponieważ byłoby niemożliwością zapytywać się każdorazowo kobiet danego narodu: „Jak całują w waszej ojczyźnie"? dlatego uczę się tego z książek.

Zgubna woń kwiatów.

Zapach, który zabija.

W Afryce niedawno odkryto drzewo, którego kwiaty posiadają

zapach śmiertelny.

Jeżeli ktoś nieświadomy położyłby się na spoczynek w sąsiedztwie tego drzewa, następny ranek

ujrzałby jego zwłoki.

Fakt że woń niektórych kwiatów może przyprawić o śmierć człowieka jest dawno znany, a jeden z poetów niemieckich napisał nawet na ten temat bardzo piękną balladę p. t. „Zemsta kwiatów". W tym wypadku jednak chodzi o co innego. Uczeni słusznie przypuszczają, że jeżeli roślina zawiera tak silną substancję, której sama woń zabija, to substancja ta z pewnością mogłaby być wyzyskana przez człowieka dla jakichś jego celów.

Może jako trucizna, może zaś

jako lekarstwo dla chorego.

W celu bliższego poznania owego drzewa, oraz właściwości zawartej w niem zabójczej substancji, wybrał się obecnie do Afryki uczony angielski, botanik Aleksander Cleve, na czele ekspedycji naukowej.

Katastrofa samolotowa w Holandji



Wpobliżu Rotterdamu spadł samolot pasażerski linji Londyn — Amsterdam z 13 pasażerami w kabinie. Samolot uległ zupełnemu zdruzgotaniu. Siedmiu pasażerów odniosło ciężkie obrażenia cielesne. Nikt jednak nie został zabity.

Podsłuchane.

U FOTOGRAFA.

Fotograf: — A teraz niech się pani uśmiechnie.

Mąż: — Daj pokój, Eulaljo, niktby cię nie poznał!...

INFORMACJA.

Do Rotszylda zgłasza się pewien jegomość z prośbą o udzielenie mu informacji o pewnym kupcu londyńskim.

— Jest to z gruntu uczciwy człowiek — odpowiada Rotszyld: — Gdy mówi „tak", to jest tak, gdy mówi „nie" to jest nie.. Tylko ma jedną wadę: łżę jak pies.

DOBRY PRZYKŁAD.

— Jak ty wyglądasz — mówi nauczycielka do małego Jasia. — Przychodzisz nieumyty do szkoły. Żebyś mi się jutro nie śmiał pokazać w szkole.

Następnego dnia cała klasa przyszła nieumyta do szkoły.

KŁOPOTY ZIĘCIA.

— Cyganka mi przepowiedziała, że umrę w teatrze!

— Czy pani wierzy w takie gusła?

— Ja nie, lecz mój zięć. Przynosi mi raz po razie bilety do teatru.

TAKIE CZASY.

— Czy widziała pani to słodkie stworzenie, z którem przed chwilą tańczyłem?

— Owszem, widziałam!

— Czy może mi pani, kochana panno Zosiu, powiedzieć, kto to taki?

— Mogę — moja własna matka.

Okręt śmierci wydobyty z morza.



Okręt St. Philibert, na którego pokładzie przy ujściu Loary znalazło podczas burzy śmierć 550 osób został wydobyty z dna morskiego. Na ilustracji moment ukazania się szczytu parowca między dwoma okrętami ratowniczemi.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito na własnej maszynie rotacyjnej w Łodzi przy ulicy Zawadzkiej Nr. 3.

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.